

ECZEMPLARZ

ARCHIWALNY

Zakł. Nadr. Im. Ossolińskich

98.955

1899

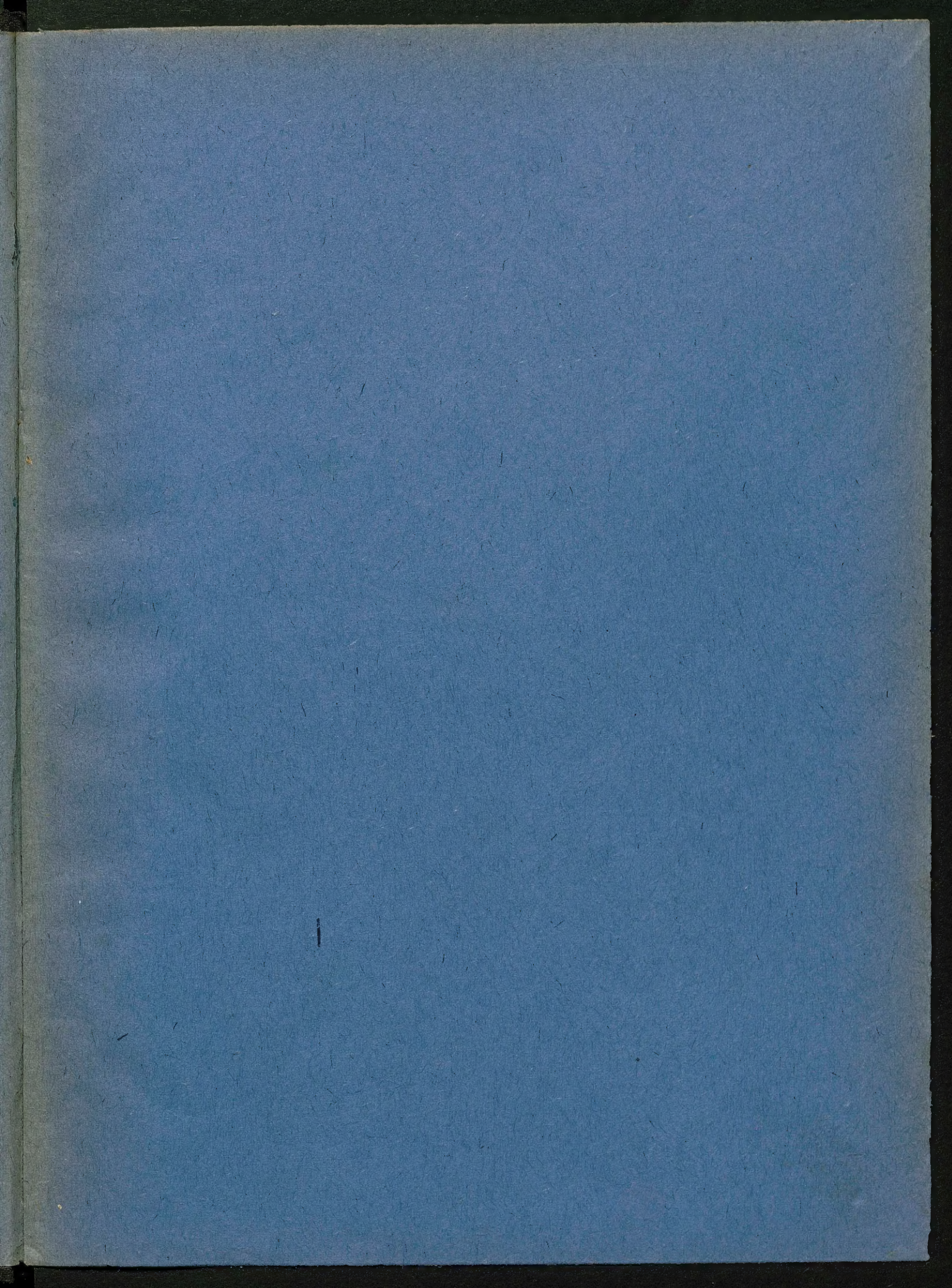
Linn.

98.955

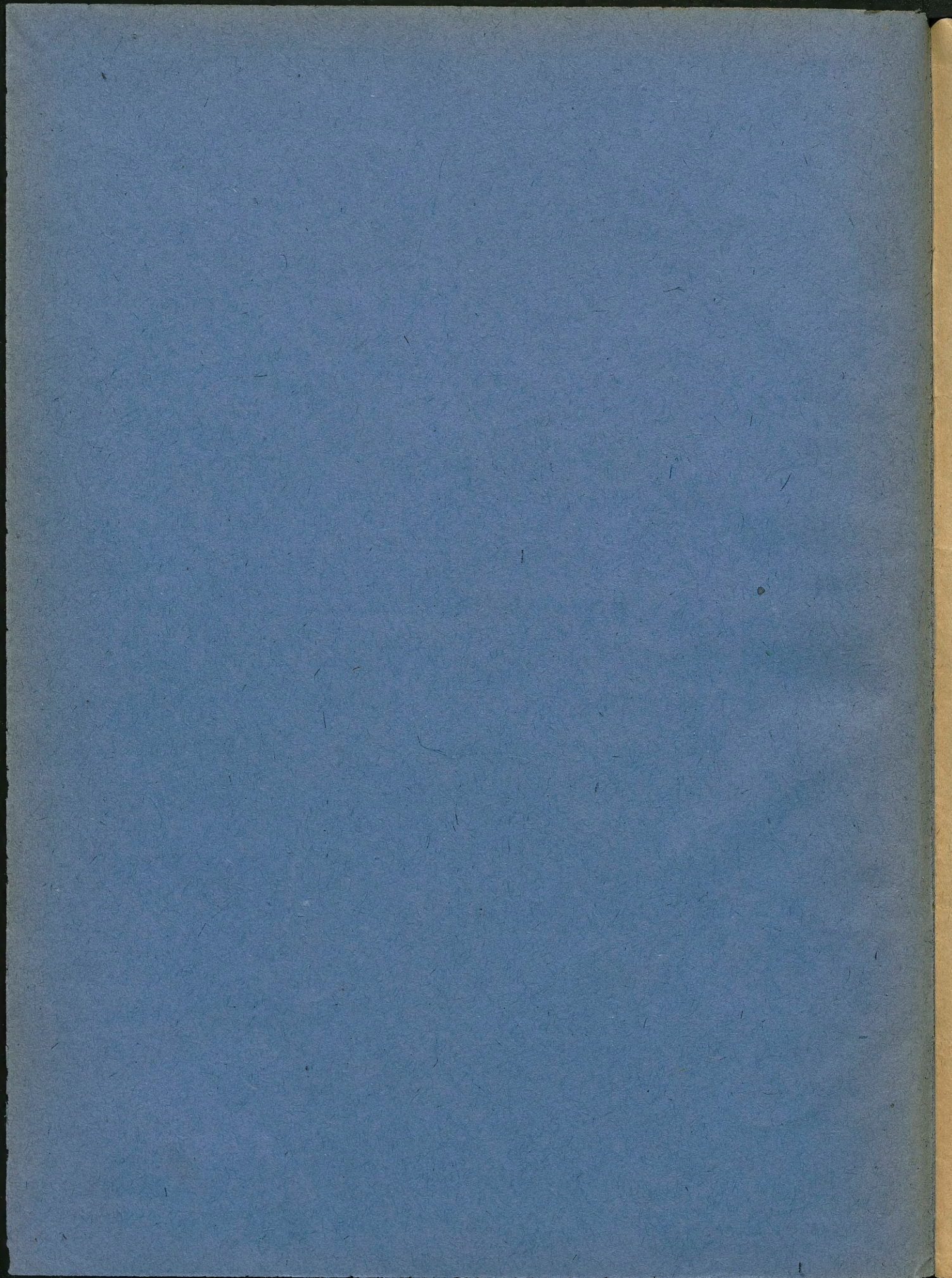














# Ł w a n g i e l i k

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej“

Nr. 1.

Cyf. na sobotę dnia 28 stycznia.

1899.

## Ojciec rodziny.

„Znam go bowiem; przetoż przytaje synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd, aby przywiódł Pan na Abrahama co mu powiedział.“ (1 Mojż. 18, 19).

W budowie społecznej, filarem podpierającym tę budowę jest rodzina. Z rodzin składa się naród, — w rodzinie poczyną się człowiek, w rodzinie wychowuje się ludzkość. Gdzie niema rodziny i życia rodzinnego, tam są hordy, plemiona, — lecz niema narodu. Gdzie życie rodzinne upada, — upada lud, naród, a ludzkość dziczeje. Dla czego? Bo niszczenie porządku Bożego nigdy bezkarnie nie uchodzi, a rodzina to porządek Boży.

Od stworzenia, od dziejów raju, od owych słów: „Weźmyż i niewiastę, stworzył je i błogosławił im i rzekł do nich: rozsiedzcie się, rozmnażajcie się, i napelniajcie ziemię!“ (1 Mojż. 1 27 i 28) — Bóg, na podstawach małżeństwa jako związku przez Niego uświęconego, oparł ludzkość i wskazał, jak ludzkość ta rozrastać się i potęgnić miała. Małżeństwo, — dwoje ludzi prawem Bożem związanych, to rodziny zawiązał, a rodzinę głową, jej wodzem i panem, — ojciec. Rodzina, to kościół, a jego kapłanem — ojciec. Rodzina to królestwo, a jego królem — ojciec. Jeżeli ten kapłan — król, nie pojmuje swego powołania, jeżeli rozrywa węzły, któremi go Bóg z rodziną połączył, jeżeli odpada od Boga, albo, zamiast być kapłanem Przedwiecznego, staje się kapłanem Baala, — rodzina się rozwiązuje, rozstraja, opuszcza ołtarz domowy i niszczennieje.

Czem jest ojciec rodziny, co on może, do czego powołuje go Bóg, wskazując na początku przywiedzione słowa. Są one wzięte z pierwszej księgi Mojżeszowej, rozdziału 13, w którym znajdujemy opowieść o zjawieniu się aniołów przed namiotem Abrahama. Idą do Sodomy, spełnić wyrok kar Bożych i zwiastują zarazem starcowi, że sędziwa jego małżonka powie syna. To Izak, symbol Chrystusa. Ma się więc rozwiązać rodzina, — są rodzice, mają się narodzić dzieci, ma powstać rodzina, — święta rodzina. Z cóż mówi Pan o ojcu? „Znam go, przetoż przytaje synom

swoim i domowi swojemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd.“ Pan zna służbę swego i on zna Pana nad Pany. Abraham żyje wśród pogan, sam, jedynie z żoną, obcy wśród cudzych. Odpadł od Boga otaczającego, — on zna Pana, który jest Bogiem i w imieniu Pańskim zgina kolana swoje, nie stosując się do obyczaju tych, którzy około niego żyją. Abraham, — to pobożny człowiek! A jego pobożności znamię, nie liczba składanych ofiar, nie nienawiść do pogan, — owszem, opowiada im imię Pańskie, — nie wynoszenie się nad innych, — lecz posłuszeństwo. Abraham słucha Boga i przestrzega dróg Pańskich! Co więcej! Wszedłszy do domu mówi o nim: „iż przytaje synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość i sąd.“ Abraham do posłuszeństwa względem Boga nie tylko nakłania syna, ale i wychowuje w posłuszeństwie, przestrzega pokorności wśród domowników, prosi na drogę Pańską, i żąda by czynili sprawiedliwość. I Bóg zlat na Abrahama obfite błogosławieństwo: wiara jego staje się pierwowzorem wiary, posłuszeństwo jego zwiastowaniem Jednorodzonego, a w nim mają być ubłogosławione wszystkie narody ziemi. Ojcu rodziny, nie rodzicielce, daje Bóg przyrzeczenia, i ojciec też, jako kapłan rodziny, ma zwiastować słowo życia swej rodzinie, ma w niej być stróżem praw Bożych i sędzią, wodzem na drodze życia. Dzieci rodziny ma przytaczać synom swoim i domowi swemu, aby strzegli dróg Pańskich, a tem samem musi przede wszystkim sam chodzić drogami Pańskimi i czynić sprawiedliwość. Tak było w rodzie Abrahama, tak od stworzenia świata. Adam miał strzedz raju i uprawiać go; — w Adamie upadł ród ludzki, bo on, ojciec tego rodu, niepomny prawa Bożego, pokuszony, prawo to naruszył. Kain staje się ojcem rodu bezbożnego; w Noe widzimy ojca rodziny świętobliwych i Bogu posłusznych. Patriarchowie, to ojcowie rodzin, i oni to przechodzą wśród szerzącego się bałwochwalstwa, w rodzinach, świadomość Boga żywego, tak, że gdy nastaly owe czasy o których mówi Pan: „wielka jest złość ludzka na ziemi, a wszystko zmyślanie serca ich tylko złe po wszystkie dni! Wygladzę człowieka, którego stworzył z obłędą ziemi!“ (1 Mojż. 5, 5, 7) — jeden ojciec rodziny znalazł łaskę w oczach Pańskich, — Noe, mąż sprawiedliwy, który z Bo-

98955

P

ad 98.955



Głównym chodzą. Ojciec rodziny, Noe, staje się ojcem nowego rodu i w tym nowym rodzie ojciec nie przestaje być głową rodziny, kapłanem, prorokiem, królem. Mojżesz jest ojcem rodziny, najwyższy kapłan w Izraelu był zawsze ojcem rodziny; i nawet Zbawicielowi był ojciec rodziny, Józef, dożywając opieki jego dzieciństwa, mąż pobożny z rodu Dawidowego, który strzegł drogi Pańskiej. Ojciec rodziny, to w Starym i Nowym Testamencie naznaczony przez Pana wódz, głowa, strażnik ogniska domowego, kapłan, wśród rodu kapłańskiego.

Czy pamiętają o tem ojcowie rodzin chrześcijańskich? Czy przykazuja synom swoim, domownikom swemu, córkom i domownikom swoim, aby strzegli drogi Pańskiej i czynili sprawiedliwość? Czy pamiętni upomnienia, iż mąż jest głową żony, świętobliwy żywot z nią wiodą i nie zapominają o tem, że niewiasta uwiodła pierwszego człowieka? Czy, jako kapłani, ojcowie rodzin modlą się z rodziną swoją, uczą ją posłuszeństwa w Bogu, zgromadzenia w imieniu Pańskim wraz z rodziną kolana swoje?

Leniwego serca mężowie, ojcowie, naśladując poganiństwo, na matkę składają ciężary wychowania, matce każą uczyć dzieci swe modlitwy, sami uważają się tylko za dostarczycieli pieniędzy, a kapłaństwo, święte kapłaństwo w rodzinie, oddają w ręce niewiasty. Bóg tworząc niewiastę, dał w niej pomoc Adamowi, i ona, jako rodzicielka, ma być pomocą w wychowaniu dzieci, ma, jako matka w rodzinie, pomagać ojcu rodziny budować w rodzinie królestwo Boże, lecz on, jako ojciec, ma być fundamentem tego królestwa, bo w nim nie ma w niej, wedle słów Bożych, przyrzeczone jest błogosławieństwo.

Rozprawia się obecnie wiele o kobiecie i o powszechnym upadku moralnym, — i któż tu jest winien? Czy nie mąż — ojciec? Mąż podsycający próżność kobiety, czyniący z niej igraszkę, składający błoty załotnicom, zwodziec, czy nie łamie praw Bożych, nie plugawi co święte? Gdy głowa w nieczystości legnie, całe plugawi się ciało i całe rozchoruje. Ojciec rodziny to kapłan, wódz, głowa — jeżeli kapłan wysmiewa własne obrzędy, — jeżeli wódz sam jest ślepy i chromy, — jeżeli głowa obalamucita się lub zajęta jest tylko światem, warsztatem, kantorem, rolą, — czy członki ciała nie muszą zmarnieć, czy żona, córka, w ogólności kobieta, nie musi na bezdroża pójść i wstąpić w ślady „panów świata”? Gdzie ojciec rodziny z pod frązja ucieka, albo pluje na święte oblicze ukrzyżowanego, tam kobieta, żona, staje się Herodjada. Upadek ojców rodzin, chociażby jak Salomon mądry był, spowodował Salomonowe grzechy i upadek rodziny. Kobieta i w raju uwiodła człowieka, ale Adam, mąż, zapomniał o słowie i przykazaniu Bożem. Król i pan stworzenia uległ kobiecie, a ona pokusiła, i oboje stracili raj i zrodzili Raina. Godzi się o tem pamiętać i opamiętać. Ojciec rodziny — to głowa rodziny, biada, stokroć biada rodzinom i narodom, gdzie ta głowa trunkiem lub pychą upojona, drugocześnie odwieczne podmaliny rodziny: bojaźń Bożą, posłuszeństwo względem Boga, cześć należną Panu

nad Paną. Biada, tysiącokroć biada, jeżeli ojciec rodziny — to serce jej — zasłania się w samolubstwie, niewolniczeje w usługach mamonomi, zamyla się dla wszystkiego co święte, szlachetne i wzniosłe, a ignie do tego co chociaż poziołe, marnie i brudne, jest jednak użyteczne. O biada i jeszcze raz biada, gdzie ojciec rodziny, ten dobry duch rodziny, cieniem jest tylko, nie duchem, ciałem tylko, a nie duszą! Bo tam synowie i córki będą ciałem tylko, ciałem bez duszy i ducha!

Abrahamowi dał Bóg przyrzeczenie, że w nim jego naród i inne narody miały być ubłogosławione, lecz zarazem powiedział, że przysięga na Abrahama co obiecał wtedy, jeżeli przykaze synom swoim i domowi swemu po sobie, aby strzegli drogi Pańskiej, i czynili sprawiedliwość i sąd. Bóg przyrzeka błogosławieństwo w Chrystusie każdemu narodowi, i każdy naród ma swego Abrahama, są nim — ojcowie rodzin. Jeżeli więc ojcowie rodzin przeniewierzają się Bogu, Bóg karze, karci, chłosczy rodzinę, a potem naród.

Ojcowie rodzin, opamiętajcie się i pamiętajcie, że Bóg nawiedza i karze grzechy ojców w dzieciach, do trzeciego i czwartego pokolenia!

## Przysięga.

Ludzie bowiem na większego przysięgają.  
(Do Izrael 6, 16).

Czy godzi się przysięgać? Jest to pytanie, które poruszano od wieków w rozmaity sposób. Odpowiedź leży w konieczności ludzkiej natury. Niema narodu, niema człowieka, któryby słowem czy znakiem nie stwierdził prawdy tego co mówi lub przyrzeka. Konieczność ta leży w naturze ludzkiej i jest znamię, że człowiek, czyniąc iż kłamcą jest, wzywa na świadka większego jak sam jest i wiąże się przysięgą.

Albowiem nawet nie uznając Boga, nie może jednak pozbyć się przysięgi, — nadaje wprawdzie takiej inną formę, nazywa przyrzeczeniem, „daje słowo”, — ale przysięgą. Sefciarze, inaczej pojmujący słowa Chrystusa (Mat. 5, 34—37) swoim „tak — nie”, nic innego nie czynią jak przysięgają. Przysięga więc jest wynikiem natury ludzkiej i czy będzie ujęta w tę lub inną formę, nie przestanie być uważaną jako węzeł, którym społeczeństwo siebie wiąże i stawia jako mur obronny przeciw działom wybrzytym swawoli.

O przysiędze mówi Pismo Święte starego i nowego testamentu. W piątej księdze Mojżesza czytamy: „Pana Boga twego bać się będziesz i jemu służyć, a przez imię Jego przysięgać” (6, 13). Dawid powiada w psalmie 119: „Przysięgłem i uczynię temu dożyć, że będę strzegł sądów sprawiedliwości twojej” (w. 106). „Ludzie bowiem na większego przysięgają”, a końcem wszystkich sporów między nimi jest przysięga ku stwierdzeniu. Dla tego też Bóg chcąc tem silniej okazać dziejom obietnicy niezmienną woli swojej, uczynił to za pośrednictwem przysięgi, abyśmy przez dwie rzeczy niezmiennie, w których niepodobna aby Bóg kłamał,



mocną pociechę mieli, — my, którzyśmy się uciekli ku pochwyceńcu uczynionej nadziei, którą mamy jako łotwicę duszy bezpieczną i mocną i wchodzącą aż wewnątrz na zastonę; dotąd jako poprzednik wszedł za nas Jezus, stawszysię według porządku Melchisedeka najwyższym kapłanem na wieki." (Do Żydów 6, 16—20).

Przysięga więc jest dozwolona przez Boga i służyć ma ludziom jako dowód prawdy, gdyż i sam Bóg, jak powiada apostoł „chcąc tem silniej okazać dziełom obietnicy niezmiennosć woli swojej, uczynił to za pośrednictwem przysięgi." Przysięgi przyjmują kościoły, żąda ich państwo. Przysięgali sobie pojedynczy ludzie jak: Abraham Abimelechowi (1 Mojż. 21, 23, 24), Czam Jakóbowi (1 Mojż. 25, 53), Jakób Labanowi (1 Mojż. 31, 54), Dawid Saulowi (1 Samuela 20, 17), Zedekiasz Jeremiaszowi (Jerem. 30, 16), Herod córce Herodjady (Mark. 6, 23) i narody jak lud Izraelski Gibeonitom (Jozue 9, 16). Ze prawdziwa przysięga tylko w imieniu Boga wykonywana być może, samo z siebie rozumie się i dla tego też karygodnem jest nadużywanie przysięgi, również jak lekkomyślne jej używanie. W tym względzie ostatnimi czasy stało się wiele złego. Z jednej strony, lekkomyślne traktowanie przysięgi przez żądających i odbierających przysięgę, z drugiej strony niedowiarstwo przysięgających, stały się powodem zgorzceń i świadczą, jak poczucie religijne upadło. Coraz głośniejsze podnoszone są żądania zniesienia przysięgi. Żądania te mają źródło swoje w ateizmie. Jeżeli niema Boga, na co przysięga? — powiadają, — wystarczy przyrzeczenie, dane słowo. A na czemże to przyrzeczenie się opiera? Na sumieniu człowieka? Sumienie, to jak ruchomy piasek, — pieś na nim słowa, lada podmuch wiatru zwieje i zetrze je. Przysięga jest niewygodną i dla tych, którzy sobie z Boga nic nie robią, — prawodawstwo karze kraywoprzysiężcom. Chciano by się pozbyć tej niewygodny i rozpuścić żądzę wodzom wszelkim. Nowe społeczeństwo ma być bez Boga, bez sumienia i dla tego też i bez przysięgi. Czy usiłowania przeciwników przysięgi zwyciężą? Być może! Jak tylko głosowaniem rozstrzygnąć można istnienie prawdy lub wprowadzenia kłamstwa, — dosyć jest zbudować jakąś teorię, rozgłosić ją, a znajdują się zwolennicy i większość, chociażby sztucznie da się wytworzyć, wówczas uchwała gotowa i kłamstwo, gwałt staje się prawem. Dla tego błędzą ci, którzy liczbami chcą udowodniać prawdę. Dowodem prawdy jest i być może tylko Bóg i jego słowo. Bóg i słowo jego przysięgę uświęca i wyrażenie przysięgi z obowiązkiem, uczyni z małżeństwa kontrakt, z rodzin kółka socyalne, z narodów gromady siłą tylko rządzone. Kościół nie zginie, bo gdzie dwóch albo trzech w imieniu państwa zgromadzonych jest, tam On jest z nimi, ale narody, państwa przestaną być chrześcijańskimi i stary Rzym juliański ugnie pod jarzmo anty-chrystyzmu ludzkości.

## Praca.

„Gdyśmy byli u was, tośmy wam rozkazali, że jeżeli kto nie chce robić, niechajże też nie je. Bo słyszamy, że niektórzy między wami nieporządnie chodzą, nie nie robią, ale się niepotrzebnymi rzeczami bawiąc. Przetoż takowym rozkazujemy i napominamy ich przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby w pokoju robiąc swój własny chleb jedli." (2 Tesal 3, 10—12).

W przeciągu wieków panowały różne pojęcia co do wartości i godności pracy.

W starożytności, nawet u narodów najbardziej cywilizowanych, jak u Greków i Rzymian, poważano za honorową i wolnego męża godną tylko pracę polityka, sztucmistrza, uczonego, filozofa; pracę ręczną, pracę o chleb powszedni poważano za niehonorową, wolnego męża niegodną i oddawano ją niewolnikom.

W narodzie izraelskim miała praca już wyższą godność. Ziemia święta była własnością Boga-Jehowy, przeto praca na tej ziemi miała wartość etyczną. Ale etyczna wartość pracy była ograniczona na naród Izraelski; tylko praca Izraelity miała onę wartość, nie praca wogóle.

Chrześcijaństwo dopiero uznało etyczną wartość pracy w całej pełni. Według religii chrześcijańskiej praca jest od Boga ustanowiona i środkiem do utrzymania i udoskonalenia pokolenia ludzkiego.

Kościół średniowieczny nie utrzymał się na wysokości kościoła apostołskiego co do ocenienia pracy. Spostrzegamy wprawdzie w wiekach średnich dużo pracy, której wartość była cenioną. Poważano pracę rolnika przemieniającego gęstwiny i pustynie na rolę urodzajną, zręczność rzemieślnika wysoko ceniono, — wówczas miało rzemiosło, jak powiadają, złote dno. — Po miastach kmitnęło rzemiosło i przemysł; powstały wspaniałe gmachy i świątynie, które do dziś dnia świadczą o przemysłowości wieków średnich. Ztąd poznajemy, że praca miała w wiekach średnich swoją wartość. Ale z drugiej strony poważano życie pustelnicze, klasztorne, życie bez pracy, spędzone na cichych, nabożnych rozmyślaniach za najwyższy stopień doskonałości ludzkiej. Wnich niepracujących, żyjących z żebractwa, jest uwieczniony glorią świętego.

Reformacja przywróciła znowu pracy przynależną jej godność. Według nauki reformatorskiej, opierającej się na Piśmie św., jest każda pocziwa praca w powołaniu służbą Bożą. Dziewka, która idzie zamiatać, albo ksiądz, który całym narodem rządzi, jeżeli to czynią w wierze, oboje wykonują służbę Bożą. Nie poza murami klasztorne, ale tu w świecie powinniśmy pełnić obowiązki nasze, tu powinniśmy być światłem i solą, powinniśmy kapłaństwo nasze oświadczać i powołanie nasze wykonywać, pewni tego będąc, że co tu wykonamy w imię Boże, jest Bogu miłe i przyjemne, a najniższą posługą, wykonywana w wierności i mi-



kości, jest świętszą niż wszelka świętość mni-  
chów, mniszek i pustelników.

W dzisiejszych czasach powróciły szerokie war-  
stwy społeczeństwa do staropogańskiego oceniania  
pracy. Według ekonomii społecznej jest praca  
czynnością mającą za cel zaspokojenie potrzeb  
ludzkich. Je praca jest wyłonieniem przykazania  
Bożego, a przeto ma wartość religijną i etyczną,  
o to się ekonomia nie troszczy. Według takich za-  
patrywań jest praca towarem, który się sprzedaje  
i kupuje, a dla tego i ten, który pracę wyłonywa,  
t. j. robotnik, jest towarem. Dla nowoczesnego  
człowieka jest praca ciężarem; uwolnienie od tego  
ciężaru jest najwyższą regułą życia. Pewne pismo  
żydowsko-liberalne napisało niedawno: „Głupcy  
pracują, chytry speculują i zarabiają.” Podobnie  
uczy socjalna demokracja, że praca jest ciężarem,  
i wystawia uwolnienie od tego ciężaru za najwyższy  
cel życia i największe szczęście.

Pytamy się: Co uczy Pismo św. o pracy?  
Ono powiada, że praca jest przykazaną od Boga  
i że z tej przyczyny każdy człowiek winien pracować.  
Zwykłem jest mniemanie, że człowiek póki  
był w raju, nie potrzebował pracować i że praca  
jest karą za upadek do grzechu. Lecz tak temu nie  
jest. W 1. księdze Mojż. (2, 15) czytamy: „Wziął  
tedy Pan Bóg człowieka i postawił go w sadzie  
Eden, aby go sprawował i aby go strzegł.” Z tego  
wynika, że już w raju miał człowiek pracować.  
Tak tedy praca nie jest karą za grzech. Karą za  
grzech jest tylko uciążliwość pracy, wyłonywanie  
jej z sumieniem grzechem obciążonem, bezowocność  
pracy. Gdy człowiek upadł do grzechu, rzekł Pan  
Bóg: „Przeklęta ziemia dla ciebie, w pracy z niej  
pożynać będziesz po wszystkie dni żywota twego.  
A ona ciernie i oset rodzić będzie tobie; w pocie  
oblicza twego będziesz pożynał chleba” (1 Mojż. 3,  
17—19). Dla grzechu jest praca uciążliwą i bez-  
skuteczną, jest karą za grzech. Rolnik pracuje  
w pocie oblicza swego na roli swojej, ale często  
nie ogląda owoców swojej pracy; długo trwająca  
posucha, albo deszcze ustawiczne, lub grabobicie  
wszystkie jego nadzieje w niwecz obracają. Kłamca,  
pijanica, wszytecznik, rozrzućnik, słowem wszelkiego  
rodzaju grzesznik zbiera z pracy swojej „oset i cier-  
nie”. Człowiek pracuje „w pocie oblicza swego”,  
a dla jego lub też dla innych ludzi grzechu „ziemia  
nie wyda mu owocu swego”. Tak i umysłowa  
praca często nie przynosi oczekiwanych owoców.  
Duchowny rozsiewa nasienie słowa Bożego na rolę  
serca ludzkiego, ale rola często nie przynosi po-  
żytku. Ono znamie uciążliwości i częstej bezsku-  
teczności ma wszelka praca w niniejszym świecie.  
Dopiero, gdy zbawienie będzie wyłone w całej  
pełności przy sławnem przyjściu Jezusowem,  
będzie także praca od kary za grzech uwolniona.

Ponieważ praca jest od Boga nakazana, prze-  
to każdy człowiek jest do pracy obowiązany i nikt  
nie powinien się od niej bez przyczyny uwalniać.  
Kto pracować może, a pracować nie chce, ten prze-  
stępnie przykazywanie Boże i zasługuje na karę.  
Ap. Paweł powiada: „Kto nie chce robić, niechajże

nie je” (2 Tesal. 3, 10). Dla tego też nie po-  
winno się żadną pracą gardzić, ani cielesną ani  
umysłową. Kto wyłonywa pracę umysłową w ko-  
ściele, szkole, urzędzie, nie powinien pogardzić ro-  
botnikiem pracującym rękoma, ale owszem powi-  
nien go poważać, jeżeli tenże pracę swoją wyłony-  
wa porządnie i sumiennie. Gdy razu jednego ce-  
sarz Napoleon pierwszy szedł ulicą Paryża z pe-  
wną damą, spotkali się z robotnikiem niosącym  
ciężkie brzemie na plecach. Gdy dumna dama nie  
chciała ustąpić robotnikowi z drogi, odprowadził ją  
cesarz na bok, mówiąc: „Kochana Pani, dla pracy  
respekt!” Przed Bogiem robotnik zamiatający ulicę  
i wyłonywający sumiennie powinność swoją tyle  
znaczy, co panujący, który państwem swoim dobrze  
rządzi.

Alle ja! ci, którzy pracę umysłową wyłony-  
wują, nie powinni gardzić tymi, którzy wyłonywu-  
ją pracę cielesną, tak odwrotnie nie powinni robo-  
tnicy pracujący rękoma gardzić tymi, którzy pracu-  
ją głową. Jak praca ręczna jest potrzebna, tak  
jest potrzebna i praca umysłowa. Gdyby nie  
było umiejętności, nie miałibyśmy książek, nie  
miałibyśmy machin, kolei żelaznych, światła ele-  
ktrycznego i t. d., żylibyśmy w barbarzyństwie.  
Według powszechnego sposobu mówienia nazywają  
robotnikiem tylko tego, który pracuje rękoma, jak  
gdyby ten, który pracuje głową n. p. duchowny,  
nauczyciel, urzędnik, uczonec nie był robotnikiem,  
ale próżniakiem. Jak ten, który pracuje rękoma,  
jest robotnikiem, tak robotnikiem jest i ten, co  
pracuje głową. W wielu przypadkach jest praca  
umysłowa o wiele uciążliwszą od pracy ręcznej.

Pan Jezus nazywa wszelką swoją czynność  
około zbawienia ludzkiego pracą. On powiada:  
„Dzień mój aż dotąd pracuje, i ja pracuje.” „Ja  
muszę sprawować sprawy Dnego, który Mnie po-  
stał, pośród dzień jest; przychodzi noc, gdy żaden  
nie będzie mógł nic sprawować.” (Ew. św. Jana  
5, 17; 9, 4). Tak i ap. Paweł nazywa swoją  
czynność misyjną, t. j. opowiadanie Ewangelii,  
pracą, gdy pisze: „Jam obficie, niż oni wszyscy,  
pracowałem.” (1 Kor. 15, 10). O każdorodziejach  
powiada ten sam apostoł: „Prosimy was, bracia,  
abyście poznali tych, którzy pracują między wami,  
i którzy są przełożonymi waszymi w Panu i na-  
pominają was.” (1 Tesal. 5, 12). (Dof. nast.)

### Przypowieści Salamona.

1. Ujrąłeś, co się sobie zda być mądrym,  
nadzieja o głupim lepsza jest niżeli o nim.
2. Leniwy mówi: lew na drodze, lew na ulicach.
3. Jako się drzwi obracają na zawiadach  
swoich: tak leniwiec na łóżku swojem.
4. Nie chlub się z dnia jutrzejszego, bo nie-  
wiesz, co ci przyniesie dzień dzisiejszy.
5. Niechaj cię kto inny chwali, a nie usta  
twoje, a nie wargi twoje.
6. Kto strofuje człowieka, większą potem  
łaskę znajdzie, niż ten co podchlebia językiem.
7. Kto kupi ojca swego, albo matkę swoją,  
a mówi, iż to nie grzech, towarzyszem jest mężobójcy.



# Evangelik

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej“

Nr. 2.

Cik, na sobotę dnia 25 lutego.

1899.

## Świętość Boga.

„Sam jest Pan Bóg wasz;  
przetoż poświęcajcie się, a bądź-  
cie świętymi, bom ja święty jest!“  
(3 ts. Moj. 11, 44).

Pojąc, zgłębić, zrozumieć świętość Boga, tego żaden śmiertelny człowiek nie potrafi, bo przez grzech został sam pozdewiany swojej wrodzonej świętości, jaka czyniła go podobnym Bogu. Jeżeli mamy jakieś słabe pojęcie o tej Boskiej świętości, to zawdzięczamy je objawionemu słowu Bożemu. Ono daje nam poznać, że ten wielki przymiot Istoty najwyższej zasadza się na tem, że Bóg tak jest doskonałym w woli Swojej, że najmniejsza szara, najmniejsze złe w nim pomyślane być nie może. On brzydzi się złem a kocha dobre. Niebieskie zastępy aniołów i archaniołów z podziwieniem i orzaniem wpatrują się w świętość Stwórcy swego, a zachwyceni nią, śpiewają nieustannie we dnie i w nocy: „Święty, święty, święty Pan Bóg wszechmogący, który był i jest i przyjdzie na!“ (Obj. św. Jana 4, 8).

Król Dawid, zastanawiając się nad świętością Boga, w którego oczach grzech jest największą obrzydliwością, godną wiecznej kary i potępienia, woła pełen pokory: „Sprawiedliwy jest Pan we wszystkich drogach swoich, i święty we wszystkich sprawach swoich!“ (Psalm 145, 17). O gdybyśmy choć w słabych zarysach pojąć i zrozumieć mogli obraz Boga do grzechu! Jest to koniecznością wewnętrzną, że On musi grzech nienawidzieć, bo Jego cała istota jest najwyraźniej, najczystszym przeciwieństwem tegoż. On musi go nienawidzieć, musi karać. Możeż ja więc, grzeszny człowiek, bez strachu i bojaźni o świętości Boga rozmyślać? — tego Boga, którego oczy są tak czyste, że złego widzieć nie mogą, — w którego oczach nawet niebiosy nie są czyste! — Możeż się zbliżyć do tego pożerającego ognia jego świętości, nosząc na sobie brzemień grzechów, jako nieśczęśliwy Adam potomek? O, niezawodnie musiałaby mnie świętość Boga zniszczyć, odrzucić! Ale miłosierdzie pokazało swoje wspaniałość w Jezusie Chrystusie i postawiło mnie na tej drodze, że i ja mam nadzieję, nie tylko w radości myśleć i śpiewać z aniołami o świętości Boga, ale mieć udział i w tej świętości i podobieństwie Bożemu.

Zbawiciel mój zjął ze mnie to okropne prze-

kleństwo grzechowe i stał się mojem poświęceniem i sprawiedliwością; teraz mogę już z usnością spoglądać w górę i podziwiać wspaniałość i świętość Boga mojego, nie bojąc się bynajmniej, że umrę na widok tej świętości, ale owszem ufając, że się stanę jej uczestnikiem. I tak być musi, bo inaczej nie stałbym się dziedzicem królestwa niebieskiego. Wszak Jezus wyraźnie wyzywa nas mówiąc: „Bądźcie świętymi, jako Dciecie wasz niebieski święty jest!“ A na innym miejscu czytamy: „Nic zmażanego nie wnijdzie do królestwa niebieskiego!“ Aby być zbawionym, potrzeba być świętym. O jakież to trudne zadanie! Trudne na siły człowieka, ale łatwe z pomocą Zbawcy! Dla tego też mówi Paweł święty: „Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia!“

Zwróćmyż tedy oczy nasze na Tego, w którym nie było żadnego grzechu, ale który nasze grzechy zaniósł na krzyż i tam je zmażał kwią swoją najświętszą, abyśmy się stali świętymi! Korzystajmy z łask otrzymanych, osobliwie z odnowienia i poświęcenia naszego we chrzcie świętym. Wprowadzeni do przybytku świętości naszego Boga i Zbawiciela, przypatrujmy się tej wspaniałości niebieskiej, jaka jest dla nas zgotowaną w wieczności, abyśmy zasmakowali we wszystkich co wzniósł, piękne, czyste, święte. Nie oglądajmy się już w tył i nie tęsknijmy — jak żydzi na puszczy — za rozkoszami egipskimi świata tego! Choć żyjemy ciałem na ziemi, to obcowanie nasze powinno być w niebie. Nic nas tu zatrzymywać nie powinno, bo piękność tego świata jest tylko przemijającym cieniem, a rozkosze obracają się w gorzki niestrawiony. Dla tego, jeżeli nas szatan próbuje zwieść z drogi cnoty, jeżeli żli ludzie pragną nas uwikłać w sieci grzechu, a ciało zechce nas powstrzymać w pochodzie do szczęśliwości prawdziwej, — natenczas wołajmy głośno o pomoc, jako ten, co tonie w otchłani bezdennego morza! Ręką wiary chwycimy się krzyża, — a wypłyniemy niezawodnie z niebezpieczeństwa! Tak, tylko przez ogień czyszczy się złoto, tylko przez walkę staniemy się zwycięzcami, bo królestwo niebieskie cierpi gwałt, a gwałtownicy porywają je! To też Duch Pański mówi: „Bądź wierny aż do śmierci, a dam ci koronę żywota, koronę świętości i sprawiedliwości!“ Tylko na tej drodze staniemy się świętymi, Bogu podobnymi i szczęśliwymi!



Jeszcze wieków nie było, światy nie istniały,  
Gdy Ty byłeś już, Boże, pełen świętej chwały,  
Wszędmocny, nieskończony, niebem nie objęty,  
Od wieków aż na wieki, Święty, Święty, Święty!

Tyś jest, Boże, potężny wszechmocną mądrością,  
Twoje cele, Twoe rzędy światłem i miłością!  
W Twoich zamysłach i sądach grzesznym niepojęty,  
A zawsze miłosierny, Święty, Święty, Święty!

Ledwieś wyrzekł, o Boże, wszechmocne Twoe słowo,  
I światy niezliczone stanęły gotowo;  
W mgnieniu oka zniknęły chaosu zamęty,  
I świat duchów się ozwał: „Święty, Święty, Święty!”

I na ziemskim padole, gdzie stworzeń gromady,  
Wszędzie Twojej świętości, Twojej dobroci ślady!  
Błąd wszystko, co ma na niej byt z ręki Twojej  
wzięty,  
Wola wespół z wiernymi: „Święty, Święty, Święty!”

I ty, duchu człowieczy, forono stworzenia,  
Zabrzmij Bogu świętemu hymnem umiłowienia!  
A nabożnej miłości uczuciem pojęty,  
Ozwij się z cherubami: „Święty, Święty, Święty!”

Pomnij, duszo, na wielkość twego przeznaczenia:  
Jeś jest Bożą rodziną, z Boskiego plemienia!  
Pomnij, duchu mój we mnie, jeś z Boga poczęty,  
Naśladuj Go w świętości, gdyż on wiecznie Święty!

Niech twa miłość nie wiąże do tej ziemi ciebie;  
Twoje skarby i dobra niechaj będą w niebie,  
Tam gdzie miesza twój żywot: Chrystus  
wniebowzięty,  
Równiej z Djcem godności, Święty, Święty, Święty!

Nie kłaj ducha twego ziemskimi dobrami;  
Panuj moźnie nad serca swojego żądzami;  
Chciej się wynieść nad wszystkie do złego ponięty!  
Twoa to wola przedwieczna, Święty, Święty, Święty!

W twem sumieniu wyrte święte Boskie prawa;  
Być świętym twa powinność, twa chłuba, twa  
sława!  
Niech na wieki grzech każdy zostanie wykłety!  
Kto mu służy, nie ujrzy Ciebie, Boże Święty!

Mężowie i niewiasty i starcy i dziatki,  
Ten co żyje w niedoli i co ma dostatki,  
Mieszkaniec chałup niskich i mocarz i książęty, —  
Zanućcie spokiem Panu: „Święty, Święty, Święty!”

Wy wszystkie świata stany i wszystkie narody!  
Pełne bratniej miłości w duchu świętej zgody,  
Odrzuciwszy nienawiść i wzajemne wstręty,  
Zabrzmiście pieniem chwały: „Święty, Święty, Święty!”

## Praca.

(Dot.)

Ponieważ praca jest od Boga nałożona, przeto powinniśmy także swoje obowiązki wiernie pełnić i pracować, póki nam Bóg daje sposobność, zdrowie i siłę do pracy. Kto nie chce pracować, choć może pracować, ten przestępuje przykazanie Boże. Ap. Paweł pisze: „Stęszymy, iż niektórzy między wami nieporządnie chodzą, nic nie robiąc, ale się niepotrzebnymi rzeczami bawiąc. Przetoż takowym rozkazujemy i napominamy ich przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, aby w pokoju robiąc, swój własny chleb jedli” (2 Tesal. 3., 11., 12). Sam o sobie powiada apostoł: „Aniśmy darmo chleba jedli u tego, ale z pracą i kłopotem we dnie i w nocy robiąc, abyśmy nikomu z was ciężkimi nie byli” (2 Tesal. 3., 8).

Lecz praca jest nie tylko potrzebna i od Boga nałożona, lecz owszem jest ona także połączona z wielkiem błogosławieństwem. Jak to? Przecież mówiliśmy, że praca w teraźniejszym świecie jest uciążliwa i często bezskuteczna dla grzechu ludzkiego; jakże możemy twierdzić, że ona jest połączona z wielkiem błogosławieństwem? Oboje zgadza się z sobą, ponieważ jak Bóg jest sprawiedliwy, tak też jest dobrotliwy i przemienia karę w błogosławieństwo. Tego błogosławieństwa dostępujemy, gdy karę znośmy cierpliwie, poddawając się pod wolę Bożą. Jeżeli praca ma nam przynieść błogosławieństwo, nie powinniśmy jej wykonywać ze wstrętem, nie hęcią i szemraniem, ale dobrowolnie, chętnie i z ufnością w pomoc Bożą. Apostoł Paweł pisze: „Napominamy was, bracia, abyście pilnie się starali, abyście spokojni byli i rzeczy swoich pilnowali i pracowali własnymi rękami swemi, jakośmy wam przykazali” (1 Tesal. 4, 11).

Błogosławieństwo wpływające z pracy pojąkuje się różnym sposobem. Praca dostarcza nam chleba powszedniego. Dawid mówi: „Prace rąk twoich pożywać będziesz; błogosławionym będziesz i będzie ci się dobrze działo” (Psalm 128., 2). Mądry Salomon powiada w przypowieściach (28., 19.): „Kto sprawuje ziemię swoją, chlebem nasycony bywa; ale kto naśladuje próżniujących, ubóstwem bywa nasycony.” Praca utrzymuje nas przy zdrowiu; jak mówi Kaznodzieja Salomonowy (5., 11.): „Stodki jest sen pracowitemu, chociaż mało, chociaż wiele jadt.” Syrach daje nam naukę: „W każdej sprawie twojej bądź rączy, a żadna choroba nie przyjdzie na cię” (Syrach 31., 26). Aczkolwiek przy pracy naszej nie mamy tego mieć na oku, żebyśmy bogactwem nabierali, ponieważ powinniśmy przestawać na tem, co nam Bóg daje, przecie zdarza się, że Pan Bóg w dobroci Szej ojcowskiej pracy naszej szczególnym sposobem pobłogosławi i więcej nam da niż potrzebujemy. Salomon powiada w przypowieściach (10., 4.): „Do nędzy przywodzi ręka zdrażliwa; ale ręka pracowita ubogaca.” A gdy pracowitością naszą przyjdziemy do majątku, możemy udzielić potrzebującemu i darami Bożymi służyć Bogu i ludziom. Do tego czyni nas majątek nie-



zawistymi ob ludzkiej łaski lub niełaski, co jest wielkimi dobrodziejstwem moralnem. Prócz tego sprawia nam radość i zadowolenie. Kto przez cały dzień pilnie pracował, cieszy się w wieczór z pracy swojej, ma dobre sumienie i spokojnie kładzie się do snu. Gdy rolnik w pocie oblicza swego pracował na roli swojej, raduje się, gdy mu rola przynosi obfite owoce i nie dba o mrozy, których się podjął. Mojżesz nazywa w psalmie 90. w. 10. życie spędzone w pracy szczęśliwym, kosztownym. „Dni wieku naszego jest lat siedemdziesiąt, a jeżeli dłuższy, ośmdziesiąt, a to, co najlepszego z nich, jest praca.” Dla tego powinniśmy wykonywać pracę naszą z chęcią, a będziemy mieli z niej radość i zadowolenie.

Oboj doczesnego, cielesnego pożytku przynosi praca także pożytek duchowy i moralny. Praca wstrzymuje od grzechu. Na człowieka próżniącego przychodzą różne potępy; praca odwodzi człowieka od złych myśli i kieruje umysł jego ku rzeczom pożytecznym. Naroby mieszkające w klimatach ciepłych, gdzie ziemia wydaje owoce bez męczącej pracy, żyją w próżniactwie i oddawają się różnym grzechom i sprosnościom. Praca jest powodem kultury i postępu. Spostrzegamy jak naroby, które nie muszą ciężko pracować, stoją na niskim stopniu oświaty i nie czynią żadnych postępów, podczas kiedy naroby żyjące w krajach mniej urodzajnych, gdzie ludzie są zmuszeni wyteżać wszystkie swoje siły, stoją na wysokim stopniu kultury. Gdy w państwie rzymskiem była praca poważana, gdy znakomici politycy i mówcy wojści nie wstydzieli się chodzić za plugiem, wówczas panowała prostota i czystość obyczajów, państwo rzymskie kwitnęło i potęga jego rosła coraz bardziej; ale skoro ono państwo z bogactwami, gdy niezmiernie skarby prowincji płynęły do miasta stołecznego Rzymu, zapanowało próżniactwo, rozmożyli się zbytki i rozpusta; wskutek czego państwo rzymskie zaczęło upadać, aż nareszcie w gruzach runęło. A jak spostrzegamy u całych narodów, że próżniactwo jest powodem duchowego i moralnego upadku, tak ma się rzecz u pojedynczego człowieka. Człowiek oddawający się próżniactwu upada duchowo i moralnie. Za to praca wstrzymuje człowieka od grzechu, podnieca siły jego umysłowe, podnosi jego ducha i pomnaża umysł chrześcijański i życie chrześcijańskie. A jak praca popiera umysł chrześcijański, tak odwrotnie wiara chrześcijańska obudza i podnieca ochotę do pracy. Spostrzegamy, że naroby chrześcijańskie, szczególnie te, u których religia chrześcijańska stanowi potęgę, są pracowitsze niż naroby pogańskie. Tak religia chrześcijańska wymiera, jak to często powtarzamy, błogosławiony wpływ na wszystkie stosunki życia.

Przeto, ponieważ praca jest od Boga nakazana i wielkie przynosi błogosławieństwo, powinniśmy używać sił od Boga nam danych i pilnie pracować i wiernie pełnić obowiązki nasze w tym stanie, do którego nas Pan Bóg powołał, abyśmy usłyszeli kiedyś z ust Pańskich słowo łaski: „Sługo dobry i wierny, nad małym byłeś wiernym, nad wielkim cię postawię, wnijdź do radości Pana twego!” (Mat. 25., 21).

## O śmierci Dr. Marcina Lutra.

Odczyt Ks. Karola Michajdy,

polsko-ewangelickiego pastora w Bystrzycy na Śląsku, w „Ewangelickim Towarzystwie Oświaty Lubowej”.

Lubność ewangelicka została zaniepokojoną przez bajkę, podaną w 14. „Poście Związku śląskich katolików” o rzekomem samobójstwie Lutra. Pośeł bajkę tę przejął od głośnego w Niemczech bożownika katolickiej sprawy Pawła Majunkę. Tenże już w r. 1889 wydał broszurkę w tym przedmiocie, która aż trzech doczekała się wydań. Przytaczam to na dowód, że wśród niemieckich katolików znalazła się spora liczba takich, którzy ją z upodobaniem czytali. Z przyjemnością zaś zaznaczam, iż jak w Niemczech znaleźli się katolicy, którzy zganiili pana Majunkę, że drukując plotki przyobdżiane w szatę uczoności niepotrzebnie drażni ewangelickich współobywateli i zaostrza wyznaniowe spory, tak i wśród naszych katolickich współobywateli znaleźli się, — jak o tem wiem — ludzie, którzy wyrazili swe niezadowolenie z postępowania „Pośła”. Mimo tego nie będzie od rzeczy, powiedzieć kilka słów w tym przedmiocie dla uspokojenia i na świadectwo prawdy.

Cóż pisze Majunkę w swej broszurce? Przytacza najprzód ustęp z kazania Michała Celiusza mianego 20. lutego 1546 r., a więc w dwa dni po śmierci Lutra. Ustęp ten brzmi: „Jeszcze nie jest pogrzebiony, jeszcze jeden dzień nie upłynął od jego śmierci, a już znaleźli się ludzie, którzy złym duchem pędzeni wymyślili, iż znaleziono go w łóżku umarłego. Ja wcale nie wątpię, że ten, który jest kłamcą od początku, jeszcze różne inne a większe wymyśli kłamstwa, bo nie o Lutra mu teraz chodzi, ale o jego naukę.” Wyraża potem swe zdziwienie, jak w ewangelickim mieście Gisleben mogły powstać zaraz takie kłamstwa, że kłamodzieja w kazaniu przeciw nim wystąpić widzi się zmuszonym, i przytacza, co katoliccy pisarze 16. wieku o śmierci Lutra pisali. Dziwić z pewnością niktogo nie będzie, że żaden z nich nic dobrego nie pisze.

Rochleusz pisze (r. 1565), że inaczej o śmierci Lutra mówią i piszą katolicy z ofolichnych miejscowości, a inaczej ewangelicy, a dodaje od siebie, że ewangelicy chcieliby świat przekonać, jak świątobliwą śmiercią umarł ich duchowny ojciec. Odpowiada także według opisu śmierci Lutra przez „pewnego mieszczanina mansfeldzkiego” (katolika), że zwłoki Lutra tak cuchnęły, że nie można ich było nieść przez miasto Wittenberg, jak było zamierzone, ale musiano je wieść. A inny (Kraus) pisząc o tem, dodaje, że zwłoki wielu katolickich świętych wydawały niebieski zapach przez wiele dni, tygodni, ba niektóre nawet przez wiele lat. Majunkę domyśla się z sposobu wyrażania się katolickich pisarzy, iż i wśród ewangelików było rozpowszechnione przeżonanie, że reformator nierzemiście umarł śmiercią; wprawdzie pisarzy tych nie wylicza ani niczego nie przytacza, czemby swój domysł poparł.

Selmezyusz pisze (r. 1557), że Luter umarł



nagle, a Pan dał mu dział z niepobożnymi i here-  
tykami w najgłębszym piekle. Tenże nic więcej  
o śmierci nie pisze, ale natomiast opowiada inną  
historję. Gdy zwłoki Lutra wieszono do Halle,  
towarzyszyło orszakowi takie mnóstwo fruków, że  
na dachach i drzewach nie mogły się pomieścić,  
i jeszcze nikt nigdy tyle ich naraż nie widział. Gdy  
w kościele nucono pieśni pogrzebowe, fruki tak fra-  
kały, iż trudno było rozstrząść, czy płacz w kościele,  
czy krakanie fruków było większe. Lecz dziwna  
rzecz, że Helmezyusz, który to wszystko słyszał od  
wielu obywateli miasta Halle, nie wie, jak daleko  
fruki zwłoki odprowadzały. Żąd się tyle fruków  
tam wzięło, to nam tłumaczy inny pisarz katolicki,  
Piotr Thyreusz: W dzień śmierci Lutra nagle zo-  
stali uzdrowieni wszyscy obłątani w Wheel w Bra-  
bancie, gdzie u grobu św. Dymny istniał dla nich  
zakład, ale następnego dnia — o dziwy! — wszy-  
scy znowu byli opętani. Pytano duchów, gdzieby  
przedtem byli. Odpowiedzieli, że mistrz wczoraj  
zwołał wszystkich dyabły, na pogrzeb swego proroka  
i wiernego współpracownika Lutra, gdyż przystoi  
się, by ten, który wielkie tłumy nauką swoją do  
piegła wegnął, też przez wielki orszak tam był od-  
prowadzony.

Nie mam powodu przytaczać zdania innych  
katolickich pisarzy owego wieku. Zgadzić nas nie  
może, że wszyscy zgadzają się w tem, iż Luter  
spożywszy obfitą wiecezrę i upiwszy się winem —  
według jednych miał wypić 5—6 kwart wina —  
nagle dyabłu oddał ducha, ale o samobójstwie za-  
den z nich nie pisze.

Dopiero w r. 1593, a więc 47 lat po śmierci  
Lutra, ogłosił światu Tomasz Bociusz wieść, że  
niedawno temu dowiedziano się z zeznań naocznego  
świadka, bo sługi Lutra, który później przestąpił  
na wiarę katolicką, że Luter w noc się obwiesił,  
ale natychmiast związano przysięgą wszystkich do-  
mowników, aby ze względu na sprawę ewangelicką  
o tem przemilczeli. Zeznania owego sługi ogłosił  
niejaki Henrych Seduliusz w r. 1606. Dowiadu-  
jemy się, że owego nieznanego i nieznanego  
sługę ktoś nieznanomy, ale „pobożny” się wypyt-  
wał, co mu o śmierci Lutra jest wiadomem. On  
zeznał: „Wieczór pijanego potoczyliśmy na łóżku i zo-  
stawiliśmy go samego w sypialni. Gdyśmy rano  
do swego pana wrócili, aby mu przy ubieraniu  
pomagać, ujrzelismy go wiszącego obok łóżka. Po-  
bieżeliśmy natychmiast do tych, co wiecior z nim  
bieszczowali i do księży, i oznajmiliśmy im  
o strasznej pana naszego śmierci. Ci zaskłękli nas,  
abyśmy milczeli, zwłoki do łóżka włożyli, a między  
ludem rozgłaszali, że umarł nagłą śmiercią. Mil-  
czenie nasze i posłuszeństwo ofupiono obietnicami  
wielkiej nagrody, ale sumienie moje nie pozwala  
mi dłużej milczeć, przeto na chwałę Bożą i tu zbu-  
dowaniu całego katolickiego kościoła chcę powiedzieć  
prawdę itd.”

Cóż my temu wszystkiemu przeciwstawimy?  
Czy dowodzą czego złego owe pogłoski, o których  
Celiusz w kazaniu wspomina? Bynajmniej! Każda  
nagła śmierć, a szczególnie śmierć tak głośnego

meża, jakim był Luter, wywołuje różne domysły.  
A Lutra śmierć rzeczywiście była niespodziana.  
Bo 14. jeszcze miał kazanie, 16. był u hrabiego  
na zamku, 17. wieczór jeszcze wspólnie z innymi  
wieczerał, a już tej samej nocy został odwołany.  
Majunke wyraża zdziwienie, że w mieście luterskiem  
mogły powstać jakieś domysły ubliżające pamięci  
tak zacnego meża, ale wie, albo przynajmniej wie-  
dzieć powinien, że i w Gisleben nie mieszkali sami  
przyjaciele Lutra. Kilka lat wprzód jeszcze jeden  
z hrabiów mansfeldzkich był gorliwym wyznawcą  
wiary katolickiej, założył katolicki zbór i powołał  
katolickiego księdza. Również wiemy, że kilka lat  
wprzód w Gisleben było stronnictwo neutralnych,  
którzy ni z Rzymem, ni z Wittenbergiem się nie  
łączyli. Wiemy też o rozdrojeniach w Gisleben  
z powodu niektórych księży, którzy z Lutrem mieli  
gorzacy spór. A chociaż naczelnik niezadowolonych  
z miasta był wydalony, miał przecież w mieście  
z pewnością stronników, którzy do Lutra mieli głę-  
boki żal. Czyż w tych kołach nie mogły powstać,  
ba nawet by dziwnem było, gdyby nie były po-  
wstały, różne plotki z powodu nagłej śmierci?  
Wszak wspomniany Rochleusz sam prostodusznie  
opowiada, że katolicy w okolicznych miejscowościach  
zupełnie inaczej o śmierci Lutra mówili niż ewan-  
gelicy.

Wreszta było to w owych czasach zwyczajnem,  
że o śmierci przeciwników mówiono źle, bo nie  
przypuszczano, żeby mogli błogo umierać. Gdy  
w Brukseli 1. lipca 1523 spalono dwóch mnichów,  
co przyjęli ewangelicką wiarę, wielki tłum ludu  
był świadkiem, jak stałe i mężnie wyznawali swą  
wiarę aż do końca. Mimo tego żądano od kata  
zeznania, że obydwoj w obliczu śmierci wyparli się  
swej wiary, lecz kat stałością ich przejęty takiego  
świadcstwa odmówił. A przecież już następnego  
dnia pewien mnich na kazaniu twierdził, że obaj  
spaleni jeszcze w ostatniej chwili wyparli się swe-  
go błędu i że to zawdzięczają przyczynnej modli-  
twie Panny Maryi.

Albo inny przykład. Roku 1527. umarł  
w Dreźnie zacięty wróg reformacji Hieronym  
Emser. Przyjaciele jego mówili, iż umarł na apo-  
pleksję, i że niema wątpliwości, iż dusza jego zba-  
wiona, bo znajoma była wszystkim jego pobożność.  
Ale w kołach luterskich mówiono, iż z ucztę wrócił  
pijany, że ledwie mógł na krześle usiąść, że mio-  
tając najohydniejsze bluźnierstwa, oddał dyabłu  
ducha. A takich przykładów możnaby przytoczyć  
więcej.

Nie można się dziwić, że katolicy nie mogli  
sobie wyobrazić, iżby Luter mógł umrzeć błogosła-  
wioną śmiercią. Wszak mamy świadectwo, jak  
sobie jego śmierć wyobrażali. Rok przed swoją  
śmiercią otrzymał Luter przez Filipa księcia hes-  
kiego opis swej śmierci w włoskim języku, który  
sam dał wydrukować, dołączymyż niemieckie tłó-  
maczenie i kilka jedynych uwag.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Ł w a n g i e l i k

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej“

Nr. 3.

Gł., na sobotę dnia 18 lutego.

1899.

## Prawdziwa religia.

„Mieszajcież we mnie, a Ja  
w was“ (Ew. św. Jana 15. 4).

Z przedmiotów wielostronnie obrabianych, najwięcej i najczęściej poruszanych jest — religia. Świat pogański tak jak i chrześcijański, — czasy najgorliwszej pobożności i największego rozszkubywania — nie były nigdy wolne od myśli o religii. Z rzeczywistości trudno, a nawet niepodobna człowiekowi i ludzkości wyprzec się religijności, gdyż poczucie i przeczucie Boga, jest wrodzonym. Z najbezbóżniejszy ubóstwa. Ubóstwa to, co z ziemi powstało, co jego własną jest myślą, ubóstwa siebie, namiętność, żądze swoje, — zawsze jednak ubóstwa czyli tnący sobie własną religię. Religiją albo iem nazywamy ów związek, istniejący między rozumem i uczuciem a tem co ubóstwiamy. Wedle tego, co ubóstwiamy i jak ubóstwiamy, powstaje religia. Dla tego też religia — nie jest sprawą wyłącznie ogólną, powszechną, ale także sprawą osobistą każdego człowieka, a objawy religijności są tak różne jak różni ludzie. Mimo to jednak religia, jako prawda nie dająca się zaprzeczyć, jako objaw ducha ludzkiego, stanowi czysto ludzką cechę człowieka, bo oprócz aniołów z istot ziemskich tylko człowiek może mieć religię. Religia, jako prawda, jedna może być prawdziwą. Tak jak w liczeniu dwa oznacza wszędzie dwie jedności, — jak w naturze, gdziekolwiek się okazuje roślinność, jej początkiem musi być ziarno nasienne, — tak religia, w jakiegokolwiek formie się objawia, jeżeli ma być religią prawdziwą, musi z prawdy wypływać i być najwyższą prawdą. Religia, która nie wypływa z prawdy, chociażby liczyła zwolenników swoich na tysiąc milionów, chociażby dawała najsilniejsze rękojmy pokoju i porządku ziemskiego, chociażby zaspakajala wszystkie pragnienia serca i odpowiadała wszelkim wymaganiom rozumu, — jeżeli nie jest wynikiem prawdy i nie gruntuje się na prawdzie, — nie jest i nie może być religią prawdziwą.

A cóż jest prawda? Prawda jest to, co nie podlega zmianom naturalnym; co żyje samo przez się i jest źródłem życia; co nie powstawszy w czasie ani przez czas, nie może się skończyć; co rządząc wszystkiem nie jest rządzone; co nie będąc materią, ani tylko duchem, ma świadomość siebie,

jest nigdy nie ustającą wolą, — jest osobą. Taką prawdą jest Bóg, — Bóg, który stworzył niebo i ziemię, który stał się człowiekiem, który jest światłością oświecającą ducha i świętością uświęcającą ciało. Boga tego, owej prawdy jedyną, objawia Pismo święte, bo prawda, która jest jedyną, musi się objawić, i dla tego Bóg prawdziwy objawił się, a bogowie fałszywi nie są objawieniem siebie, ale objawem ludzkiej myśli. Religia prawdziwa jest religią przez Boga objawioną, religie zaś fałszywe są wszystkie wytworem ducha i woli człowieka. Tak! ponieważ poczucie i przeczucie Boga jest człowiekowi wrodzonym, przeto Bóg, jako prawda jedyna, objawia się człowiekowi, objawia w dziełach stworzenia, jako stwórca, a w słowie jako duch, który jest prawdą i który jako prawda na mocy owego wrodzonego uczucia i przeczucia w człowieku być chce, i chce aby człowiek w Nim był. Religia więc prawdziwa nie może być wytworem człowieka, ale musi być dziełem i ciałem Boga, i religia prawdziwa jest owym byciem Boga w nas i nas w Bogu.

Święta i oświecająca tę prawdę wypowiada Chrystus mówiąc: „Mieszajcież we mnie, a ja w was.“ On, jednorodzony Syn Ojca, z wieczności w nas, a my w Nim: to religia prawdziwa i najwyższa prawda religijna. Jesteśmy nie tylko stworzeniami Boga, ale i mieszkaniem Boga, oraz mieszkającymi w Bogu. Na to stworzył Bóg człowieka, aby Jego przybytkiem był, aby w Bogu żył, i przez to upadł człowiek, że wpuszczał do serca swego istotę stworzoną, ducha, który nie był Bogiem, a tym samym przestał być ciałem w Bogu, jak to miało być wedle owego zamierzenia Bożego: „Stwórzmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze!“ Religia Starego Testamentu, religia objawiona, po upadku człowieka dana była na to, aby człowiek mógł znów wrócić do religii prawdziwej, — to jest mógł mieszkać w Bogu, a Bóg w człowieku, i przygotowywała ku temu; — religia zaś Nowego Testamentu jest spełnieniem religii Starego Testamentu, jest ostatecznem objawieniem, bo zamieszkaniem człowieka w Bogu a Boga w człowieku przez stanie się Jednorodzonego człowiekiem i zasiadzenie Jego na prawicy Ojca. Wiara w Chrystusa to mieszkanie w Nim a Jego w nas, a tej wiary źródło i utrzymujący ją strumień, zlanie na człowieka Ducha świętego, jak się to stało w dniu Zielonych świątek, oraz dzieje się



— dźać się będzie do skończenia świata — przez Chrysta.

Chrześcijaństwo zatem jest jedyną prawdziwą religią, a odpadający od niego, pozbawiają się prawdy i służą kłamstwu. Ten, który kusił człowieka w raju, który powiedzeniem: „będziecie jako bogowie” chciał rozzerwać i rozzerwał łączność człowieka z Bogiem, to jest religie, nie ustaje w swych usiłowaniach i fusi, wmawiając w dzieci Boże: „Wyście bogowie!” Nie Bóg w nas a my w Bogu, ale my sami w sobie i przez się bogowie! Oto myśł przewodnia pokusy, oto ów antychryst i antychrystyzm. I Chrystus też powiada: „Jam jest ona winna macica prawdziwa, a Dziecie mój jest winiarzem. Każdą latorośl, która we mnie owoc nie przynosi, odcina; a każdą, która przynosi owoc, oczyszcza, aby obfitszy owoc przynosiła. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w winnej macicy, także ani my, jeśli we mnie mieszkac nie będziecie” (Jan 15, 1, 2, 4). Odstępstwo od chrześcijaństwa jest odstępstwem od prawdy. O ile panowanie prawdy, a więc Bogu objawionego w nas, się zmniejsza, o tyle wymaga się władza kłamstwa, i religią człowieka staje się fałsz i obłęd. Jest to prawo niezmiennne, prawo, które widzimy i w naturze całej. O ile prawo naturalne, któremu podlega istota naturalna, zostaje osłabione lub zniszczone, o tyle owa istota psuje się i w organizmie swym niszczy. Drzewo okaleczone w korzeniu, roślina dotknięta chorobą w swym organizmie, niszczy, wysycha, umiera. Człowiek opierający się działaniu Ducha Bożego na wrodzone nacucie i rzeczenie Boga, opierający się objawieniu Boga, rozwija się nieprawidłowo, duch jego choruje i chorobliwie staje się całej jego myślenie i działanie. Dowody tego leżą jawne w dziełach ludzkości. Różne religie, niechrześcijańskie teorie, sprzeczności w czynach i myślach, — to następstwa zatracania prawdziwej religii i widome skutki niemieszkania Boga w nas, a nas w Bogu. Nieprzyjaciele chrześcijaństwa i żydzi, rozumują fałszywie, dowodząc: iż chrześcijaństwo nie jest prawdą, bo chrześcijanie tak samo źle, bezbożnie żyją, albo mimo chrześcijaństwa, dopuszczają się czynów takich nawet, jakich się poganie nie dopuszczali — powtarzamy, rozumowanie to jest fałszywem i dowodzi właśnie prawdy chrześcijaństwa, bo wskazuje, że odstępstwo prowadzi do złego i staje się złem, a religia prawdziwa tylko jedna jest i znamieniem jej jest: „Mieszkaćcież we mnie, a ja w was!”

### o Trójcy Świętej.

Boże, w Trójcy jedyny!  
Wejrzyj na nas, Twe syny,  
Bądź nam wiecznem zbawieniem,  
Światłem i poświeceniem!

Stworzycielu wszech rzeczy!  
Niebo, ziemia w Twej pieczy.

Pelen świata krąg cały  
Twey dobroci i chwale.

Cześć, ojcze, Twej miłości,  
Jes nam na te niższości,  
Został Syna Twojego,  
Dla zbawienia naszego!

Cześć, o Jezu, i Tobie,  
Jes nam w Twojej osobie,  
Dał grzechów odpuszczenie,  
I wieczne odkupienie!

Ciekięs przeniósł fatysze,  
Nim zbawileś mą duszę;  
Lecz moc Twoja i chwata,  
Żywot ujrzyć nam dała.

Zniosłszy męci swe męznie,  
Świat zbawileś potężnie.  
Pierzcha ciemność i grzechy,  
Przed światłem Twej pociechy.

Żuż nam, Jezu, przez Ciebie,  
Przystęp do Dja w niebie;  
I pokój w mem sumieniu  
Upewnia o zbawieniu.

O Boże, Duchu święty!  
Mnoż w nas żywot poczęty,  
Przez Twe święte natchnienie,  
Serc naszych oświecenie!

Niech się przez Cię w nas mnoży  
Wiara i pokój Boży,  
Utwierdź w nas myśli święte,  
I Twego natchnienia wzięte!

Tys łaski źródłem żywym,  
Światłem życia prawdziwym.  
Nas też z wiernymi społem,  
Uczyni Twoim kościołem.

### o śmierci Dr. Marcina Lutera.

Odczyt Rk. Karola Michajdy,  
polsko-ewangelickiego pastora w Bystrzycy na Śląsku,  
w „Ewangelickim Towarzystwie Dówiaty Ludowej”.

(Ciąg dalszy.)

Majunke chce w swych czytelników wtómwić, iż ten opis albo sam Luter sporządził, albo ktoś z jego zwolenników; ale jego głównym argumentem ten jest, „że katolik nie byłby w stanie coś podobnego napisać”. Główna treść owego opisu ta jest: Luter przed swoją śmiercią spożył świętą wieczerzę. Stał się cud i najświętsza hostya, którą ten niegodziwiec spożył, okazała się w pomietrzu i z wielkiem nabożentwem została schowana od tych, którzy to wiedzieli. Zwłoki Lutera złożono na jego życzenie w kościele na ołtarzu, aby im oddawanno Bogu należną cześć. Około



jego grobu słyszano wielki zgiełk i trzask, a gdy ludzie przeleśli trumnę otworzyli, z kości jego nic w niej nie zostało, tylko wstrętny smród jako jedyna po nim pamiątka. Luter odpowiedział, że prawe kolano i lewa pięta go świerzbią, gdy widzi, jak diabeł jest na niego zawzięty.

Czy Luter był pijanicą i czy w nocy swej śmierci był pijany? Krom świadectwa naocznych świadków mamy jego własne pismo, jedenaście dni przed śmiercią pisane do żony: „Nada miasta do każdego obiadu ofiaruje mi pół butelki (to jest 1 i do 2 litrów) dobrego wina. Niekiedy piję go z moimi towarzyszami.” Tych było czterech. Lecz kto koniecznie chce go mieć pijakiem, powie, że kłamie.

Widoczne jest, że Majunke nie przypuszczał, iżby kto uwierzył późno zmyślanej, a przez niego odnowionej bajce o samobójstwie, przeto chce ją uczynić prawdopodobną, opisując jaskrawymi słowami smutne usposobienie Lutra i jego trudne położenie w ostatnich latach żywota. Książęta i szlachta, przed którymi się łasił, pijsze, pogardzali nim. Mieszkaństwo, które go wyniosło, zawiedziony motłoch uliczny, które przez dziesięciolecia błotem farmi — tak pijsze o jego fazaniach i pismach — był syt tego pokarmu i nasmiewał się z niego i jego rodziny. Trochę o chleb go przysniewała. Z w małżeństwie swem doznał zawodu, gdyż poznał, że przynosi utrapienie i krzyż — a więc to, co już Luter 2 lata przed swem ożenieniem o małżeństwie fazał: „Kto żyje w stanie wolnym, uwolniony jest od wszelkiego trudu i troski, jakie małżeństwo z sobą przynosi; nikt nie mituje złych dni, przeto każdy stroni od stanu małżeńskiego.” Znalazł to, o czem wiedział, czyż można tedy mówić o zawodzie? A przecież wiemy z własnych pism Lutra i ze świadectw wielu obcych, jak błogosławione było jego życie w domu i w małżeństwie.

Dalej baje Majunke o strasznych zgryzotach Lutra, o zupełnym rozstroju jego umysłu, którego się dopatruje w znajomych słowach Lutra do swych przyjaciół: „Módlcie się za Pana Boga i jego ewangelią” — a podsusza mu myśl, że diabeł mocniejszy niż Bóg, i że do diabła modlić się należy. Opowiada, że Luter często o samobójstwie myślał i mówił, tak, że przyjaciele jego osobnego służę ustanowili, który w ostatnich 3 latach na niego uważał, aby się nie targnął na swe życie, że nie miał wiary i ufności w Boga i t. d.

Wszystko brednie! Luter często mówił o swej śmierci, często powtarzał, że świat jego syty, a on światła. Pewnego razu ktoś przy stole opowiadał, że gdy popatrzy na nóż, przychodzą mu myśli, aby się nim pchnął. Luter opowiedział, że i jemu też takie myśli przychodziły, ale że się nauczył przez modlitwę zwyciężać takie poruszenia diabelskie. Z tego Majunke wnosi, że Luter był w stanie popęknąć samobójstwem! Ale apostoł Paweł też powiedział: Pragnę być rozwiązany — a jeszcze nikt z tego nie wyczytał, że apostoł chce samobójstwo popełnić. Zaś historia o owym słudze wyjęta jest z dzieła, które wyszło w r. 1606, — 60 lat po śmierci Lutra.

Nie prawdy w tem, że Luter nie miał wiary w Boga, niech nam znowu poświadczy pismo, które

z Gisleben pisał do żony: „Czytaj, miła Kasiu! Jana i mały katechizm, o którym raz powiedziałaś, że wszystko w nim o tobie jest powiedziane. Bo ty się troszczysz, jak gdyby Bóg nie był wszechmocny, który może dziesięć doktorów Marcionów stworzyć, gdybym ja stały w Sole (rzeka) utonął. Dajże mi pokój z twoją troską, ja znam lepszego, który się o nas stara, niż ty jesteś i wszyscy aniołowie. Ten leży w żłobie, a przecież siedzi na prawicy Boga, Dzia wszechmocnego. Przeto bądź spokojna! Módl się, a troskę porucz Bogu; napisane jest: Rzuć twe staranie na Pana, bo On ma pieczę o ciebie.”

Ala, spytacie się, czyż nie mamy żadnego świadectwa o śmierci Lutra od wiarogodnych ewangelicznych świadków? Chwała Bogu, że mamy takowe. Na rozkaz ksiądz trzej naoczni świadkowie: Justus Jonas, superintendent z Halli, Michał Celiusz, kaznodzieja z Mansfeldu i Jan Aurifaber, domownik i sekretarz Lutra, spisali dokładnie wszystko, co się w nocy, której Luter umarł, działo. Wprawdzie u Majunkego świadectwo tych trzech nic nie waży. U niego to nic nie znaczy, że ci trzej świadczą się Bogiem i sumieniem, że prawdę mówią. U niego to nie znaczy, że posiadamy wiele listów pisanych jeszcze w nocy, zaraz po śmierci Lutra przez różnych naocznych świadków, którzy potwierdzają, co owi trzej pisali. On chce, aby świat więcej wierzył owemu słudze, którego nazwiska nam nawet powiedzieć nie umie, a który, sam nieznany, orzecz kimś innym nieznanym miał wykryć prawdę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Jak Ruba Bogu, tak Bóg Rubie.

Ruba był chłopem, co się nazywa:  
Bo w nim i dusza była poezjowa,  
Z serce dobre i obyczajne,  
Ze go gromada za przykład daje.  
Czy popracować, czy się zabawić,  
Czy przyjacielsko za kim się wstawić,  
Wszędzie i zawsze Ruba najpierwszy,  
Najuczynniejszy — ba! i najszczerzy.  
Był też zamożny, Pan Bóg mu szczęścił,  
Dobrytek jego co rok się gościł —  
Co rok przybyło ciele lub jagnię —  
Zgoła ma wszystko, czego zapragnie.  
Cieszy się zdrowiem i dobrą sławą,  
Rozrywa pracę, albo zabawą...  
Dziewczę dorodne tocha i bierze,  
Z wieczną wierność przysięga szczerze.  
Z tak szczęśliwy żyje swobodnie,  
Z działwa mała rośnie dorodnie: —  
A on w rodzinny dom swój pogląda  
Mówiąc, że więcej szczęścia nie żąda.

Z czemuż Ruba taki szczęśliwy?  
Czyliż w tem jakie święcą się dziwy?  
Nie jeden sąsiad pyta zardrosnie:  
„Czemu tak drugim szczęście nie rośnie?”  
O! mój sąsiadzie — to nie są dziwy,  
Tak mi świat miły, jako Bóg żywy!



Ale najprostsza tego przyczyna,  
 Ze na nim żadna nie ciąży wina;  
 Ze Ruba dobrze tego jest świadom,  
 Co winien Bogu, wiosce, sąsiadom:  
 Ze nim do pracy wyjdzie, — na progu  
 Najpierw oddaje część Panu Bogu,  
 I w miarę szczęścia, w miarę radości  
 Coraz w nim więcej Bożej miłości.  
 Więc się nie dziwcie, i już na później  
 Niechaj z was żaden Rubie nie bluźni —  
 I niech pamięta, że w tym żywocie  
 Bóg szczęście dawa ludziom ku próbie —  
 I że się życie składa po cnocie:  
 Jak Ruba Bogu tak i Bóg Rubie.  
 Tak mówił ks. pastor gromadzie całej,  
 Gdy się na szczęście Ruby starzyli  
 I jego mienia pozazdrościli.  
 Tak mówił pastor jak gołąb biały;  
 A lud, co wierzył pastora mowie,  
 Zrobił ze słów jego święte przysłowie —  
 I tak szło wsiami: szczęście ku próbie,  
 Jak Ruba Bogu, tak i Bóg Rubie.

Oj, prawda, prawda, szczęście ku próbie:  
 Jak Ruba Bogu, tak i Bóg Rubie!  
 A wytrwać w cnocie aż do ostatka,  
 Toć to największa życia zagadka.  
 Studiujcież dalej, moi ludkowie,  
 Co bajka wam jeszcze o Rubie powie.  
 Bo on nie wytrwał, choć dobry taki  
 I wolny z razu głosci wszelakiej.  
 Nie wytrwał w cnocie i z nim się stało,  
 Co się dziś dzieje z ludźmi nie mało.  
 Bóg sprawiedliwy dawał mu wiele,  
 Bo Ruba Bogu służył statecznie:  
 W domu i w mieście bał i w kościele  
 I wszędzie — wszędzie czcił go serdecznie.  
 Lecz na człowieka za wielka próba:  
 Szczęście, obfitość ciągła, niezmienna;  
 Więc się znudziła praca codzienna,  
 Pracy nie trzeba, dość już ma Ruba!  
 Tego na całe życie wystarczy —  
 O! ta bezczynność to taka luba,  
 Gdy się już dosyć napracowało —  
 Dosyć już pracy — dość się zebrało —  
 Tak myśląc... przestał pracować Ruba.

Ale występkiem duszy nie skaził  
 I Boga kochał — i nie obraził.  
 Jednej tylko uległ przemianie:  
 Polubił spokój i próżnowanie.  
 I moi ludzie! ani się spodział,  
 W jaką się zaraz stronę przyszedział:  
 Najprzód go naszły beczne nudy,  
 Których nie zagnał przenigdy wprzódny.  
 Więc i nie wiedział, co na to radzić,  
 Dał się pokusie dalej prowadzić.  
 I nudów utrosła chętką rozrywki...  
 Już nie tej stodkiej, co pracę skodzi:  
 Lecz kompanijski, niesforne śpiewki,  
 I to, co zawsze z niemi przychodzi, —  
 I to, co zguby bywa pobudką,

Co się nazywa piekłem lub mółką.  
 I tak powoli szło co raz dalej —  
 I nudów się pije — z nudów się pali —  
 I nudów się trmoni grosz uzbierany  
 To na odpusty, to na jarmarki, —  
 I da uciechy, bankiety, tany,  
 Aż się nareszcie przebrało miarę  
 I ani spostrzegł pocziwy Ruba,  
 Jaka się stała różnica gruba!

I cóż myślicie... że los oszczędza? —  
 Nie — nie, ludkowie, przyszyła i nędza:  
 Ruba zbiedzony i schorowany.  
 Już nie w rozkoszne puszcza się tany;  
 Ale w szpitalnej białej odzieży  
 Na miłosiernej pościeli leży...  
 I czeka tylko... jak Bóg wystuka,  
 I z nędznej skóry wywoła ducha.  
 A przed skonaniem w ostatniej chwili,  
 Zalem i skruszą serdeczną twili:  
 „Dobrzeć to mówił ks. pastor ów biały,  
 Dobrze i wioski z nim powtarzały:  
 Ze dla człowieka szczęście ku próbie,  
 Jak Ruba Bogu, tak i Bóg Rubie!”

I umarł nędzny! ostry sąd Boski!  
 Ludzie płakali z rodzinnej wioski,  
 A dzieciom, wnukom za przykład dając,  
 Mówili księdza głos powtarzając:  
 Ze dla człowieka szczęście ku próbie,  
 Jak Ruba Bogu, tak i Bóg i ubie!  
 A ja wam jeszcze słówko dołożę,  
 Ze z życia Ruby przykład wam taki:  
 Ze praca zawsze ludziom pomoże  
 I od pokusy wstrzyma wszelakiej.  
 Im większe szczęście płynie ci z nieba,  
 Tem ci ochotniej pracować trzeba.  
 Ruba, że pracę w szczęściu porzucił,  
 Więc też i Boga w niebie zasmucił. —  
 Bo szczęście ludziom dane ku próbie,  
 Jak Ruba Bogu, tak i Bóg Rubie.

### Prorok Eljasz.

„Tedy rzekł Eljasz Terbita do Achaba:  
 Żywie Pan, Bóg Izraelski, przed którego  
 obliczność stoję, że nie będzie tych lat  
 rosy, ani deszczu, jeno według słów ust  
 moich.” Królewskie 17, 1.

Storo Eljasz błagał Boga o pomoc, spadł  
 ogień z nieba i spalił ofiarę. Co lud widząc, za-  
 wołał: „Pan jest Bogiem, Pan ci jest Bogiem.”  
 Potem lud na rozkaz Eljasza wytracił fałszywych  
 kapłanów, którzy lud na złe prowadzili drogi, i za-  
 miast jednemu Bogu, fałszywym bogom służyć  
 kazali. O chrześcianinie poznaj swoją prawdziwą  
 religię, która ci wskazuje jedynego Boga z Trójcą  
 Świętą i jednego pośrednika w Boga Djea Jezusa  
 Chrystusa sprawiedliwego (1 Jan 2, 1—2). Nikt  
 inny nie zbawi cię, ani cię wystuka. Bo tylko  
 Jezus umarł za grzechy nasze na krzyżu i on jeden  
 wystąpił ci zbawienie. O jakże go znieważasz, gdy-  
 u tego innego oprócz niego szukasz pomocy dla  
 swej duszy.



# E w a n g e l i k

Bezpłatny dodatek do „Gazety Ludowej“

Nr. 4.

Cik, na sobotę dnia 22 kwietnia.

1899.

## B ó g.

„Bóg jest duch, a ci, którzy go chwalią, powinni go chwalić w duchu i w prawdzie.“  
(Jan 4, 24).

Bóg! — to imię najświętsze, najwspanialsze, najwznioślejsze, wszelkiej czci i poszanowania najgodniejsze. Wszak tem imieniem nazywamy Tego, który był, jest i będzie; który niema ani początku ani końca; który jest duchem, nieograniczonym żadną przestrzenią ani czasu ani miejsca, nie objęty żadną materią; który jest życiem i z którego, jako jedynego źródła wypływa wszelkie życie; który jest światłością, a żadnej niemasz w nim ciemności, który jest miłością, i ta stała się główną przyczyną, że w niebie wprowadził do życia duchy doskonałe, aby je kochał i był od nich kochanym, że tak cudownie i wspaniale stworzył z niczego ziemię, ukształtował ją i urządził na mieszkanie tej istoty, którą od wieków ukochał i chciał być od niej kochanym, kochanym zawsze, na wieki. Istotę tę na ziemi — człowieka, stworzył na obraz i podobieństwo swoje, tchnął w niego duszę żywiołą, rozumną, żadnemu zniszczeniu nie podległą, do życia wiecznego przeznaczoną, wraz z ciałem jej nadanem. Ani anieli w niebie, ani ludzie na ziemi Boga pojąć i zbadać nigdy nie potrafią; bo cóż znaczy stworzenie przeciw twórcy swemu? To też apostoł Paweł rozmyślając nad istotą Najwyższego, podziwiając wielkość i niepojętość Jego, woła w uniesieniu: „O głębości bogactwa i mądrości z znajomości Boga! Jako są nierobydane sądy Jego i nieboszczynione drogi Jego! Bo któż poznał umysł Pański, albo kto był doradcą Jego?“ (List św. Pawła do Rzym. r. 11 w. 33—34). Bóg ten jest istotą najświętszą, nie mającą najmniejszej stazy złego, jest istotą najszczęśliwszą, mieszkającą w niepojętej światłości, która pragnie w swojej najwyższej miłości człowieka uszczęśliwić. Dla tego wlat w człowieka niezem niepowstrzymanym prądem szukania Boga, znalezienia go ku wiecznej swej szczęśliwości. Dla tego woła psalmista Pański w utęśnieniu: „Jako jeleni frzycz do strumieni wód, tak dusza moja woła do Ciebie, o Boże! Pragnie dusza moja do Boga, do Boga żywego, mówiąc: „Kiedy przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem!“ (Psalm 42). Nawet najdziksze narody, które nie znają jeszcze objawienia Bożego,

nie są bez pewnej religii, co jest świadectwem, że szukają Boga i bez niego obejść się nie mogą. A jednak przyniesieni brzemieniem grzechowego zepsucia nie znajdują go o własnej sile, jeżeli nie dojdzie do nich objawienie tego prawdziwego i żywego Boga, który z miłości objawił się grzesznemu człowiekowi i nauczył go, jak go szukać i znaleźć ma. Objawienie Boże, zawarte w księgach Pisma świętego starożytnego i nowego testamentu, daje nam dopiero pewne jasne pojęcia o tej najwyższej, najświętszej Istocie.

O chrześcianinie! Czyż nie należysz do najszczęśliwszych istot na ziemi, mając potrzebne pojęcia o Bogu, o tym Bogu, który cię do życia powołał, który cię do życia i ciała ubogacił i jako najlepszy ojciec nieustannie wóć się opiekuje? Patrz, jak wszyscy nie mający łączności z chrześcianstwem, nawet najuczestni i do pewnej moralności doprowadzeni ludzie, mają ciemne i rozmaite nie zgadzające się ze sobą pojęcia o Bogu. Jedni uważają cały ten wszechświat Bogiem, inni mówią krótko: „Nie masz Boga! wszystko stało się i dzieje się przypadkowo.“ Oto jak daleko zająć może rozum ludzki! Wprawdzie w dziedzinie natury dotazuje rozum ludzki prawie cudów, i rzeczywiście spełnia się słowo Boże w raju do pierwszych ludzi wyrzeczone: „Rozmnażajcie się i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i czynicie ją sobie podobną“ (ks. 1 Moj. r. 1 w. 28). Tak, człowiek jest królem na ziemi, a wszystkie siły i prawa natury muszą służyć dla jego dobra. Ale ten sam człowiek, ponieważ jest grzechem stalanym, nie pojmie o własnej sile zgoła nic, co jest Bożego i musiałby z całym swym rozumem zginąć na wieki. Tymczasem chrześcianin, który szuka Boga nie we własnym rozumie, ale w objawieniu, który z dzieciinną ufnością poddaje się powadze słowa Bożego, ten znajduje dopiero owego żywego, prawdziwego Boga. Słowo Boże odchyła mu najwspanialsze przymioty Istoty najwyższej, wielkość i majestat, a prztem nieograniczoną dobroć i miłość Boga naszego, która nas dziwnie ośmiela i ciągnie ku niemu. Kiedy narody niechrześciańskie drżą ze strachu przed swymi bogami i starają się ich przejednywać okrutnymi ofiarami, chrześcianin spoczywa spokojnie na łonie swego Boga, który jest jego Ojcem prawdziwym, odbiera od niego szczęśliwość darmo z łaski, a za to składa mu w ofierze tylko serce swoje, obplaca mu



miłością za miłość. Chrzęścianin już tu na ziemi,  
wśród zepsucia jakiego otacza, wśród cierpień  
w jakich doświadczany bywa, żyje życiem niebie-  
skiem, a w sercu jego spoczywa to szczęście, ta  
radość i wesele, jakie będą udziałem jego w wie-  
czności. To sprawia w nas Bóg, przez słowo  
swoje. Dopóki czas, szukajmy Boga!

Boże wieczny! Twe istnienie,  
Serce moje żywo cause;  
Świat stworzony i sumienie  
Wszystkim Ciebie oznajmuje.  
Kto przez ducha swego ichnienie,  
Mojej duszy dał istnienie,  
Ten jest wiecznie, nieskończenie.

Jesteś, jesteś Boże wieczny!  
To jest wiary mej kotwica.  
Tyś mej duszy port bezpieczny,  
Ty mię wspierasz Twą prawicą.  
Ty człowieka sam piaszujesz,  
Świat stworzony opatrujesz  
I łaskawie nam panujesz.

Wszędzie ślady Twej wszechmocy,  
Boże wieczny! nieskończony!  
Ciebie głosi w ciemnej nocy  
Światów szereg niezliczony.  
Śladzcie poczet ich, o Panie,  
Wziął tak możnie swe nastanie?  
I nigd inąd jak z Twej mocy

A gdy nocne znikną cienie,  
Ziemia światłem otoczona;  
Bo światłości Twej strumienie,  
Na nią płyną z niebios łona.  
Tyś o Boże, Tyś przed laty  
Rozpiął namiot ów bogaty,  
Gdzieś rozwiesił wszystkie światy.

Wszędzie radość, wszędzie życie  
Do serc naszych się odzywa;  
Wszędzie z łaski Twej obficie  
Niesie owoc życia niwa.  
Łaska Twoja, co wszystko zdarza  
I wszem dobrem nas obdarza,  
Na swe źródło w Twoim bycie.

Jesteś! mów sercu memu  
Wieczne słowo tej pociechy:  
Jeś miłością jest grzesznemu,  
Je odpuszczasz moje grzechy.  
Temu, co nam rad udziela  
Pociek wiecznych i wesela,  
Cześć i chwała Zstępuemu!

## O śmierci Dr. Marcina Lutra.

Odezłt Ks. Karola Michajdy,  
polsko-ewangelickiego pastora w Bystrzycy na Śląsku,  
w „Ewangelickim Towarzystwie Dómiaty Rudowej”.

(Ciąg dalszy.)

Pozwalam sobie przytoczyć świadectwo ówch  
trzech mężów w tłumaczeniu. Brzmia:

## Historja o chrześcijańskiej śmierci wielbego ks. Dr. Marcina Lutra.

Fil. 1. w. 21.

Mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk.

Dnia 23 stycznia na żądanie szlachetnych  
i wielmożnych hrabiów i panów z Mansfeldu opu-  
ścił wielbny ks. Dr. Marcin Luter Wittenberg,  
a pierwszy nocleg wypadł w Bittersfeld.

A wspomniani hrabiowie wezwali ks. Dr.  
Marcina z tej przyczyny, iż od pewnego czasu  
były między nimi liczne a wielkie spory i niepo-  
rozumienia, grożące hrabstwu mansfeldzkiemu ro-  
zmaitym szkoda. Przeto hrabiowie jeonomyślnie  
prosilili ks. Dr. Marcina, ponieważ w ich hra-  
bstwie, w Eisleben, był urodzony, aby się podjął  
trudu rokowań i starał się, ile możliwości o wyró-  
wnanie sporów i zgodę. Chociaż tedy ks. Dr.  
Marcin nie był zwykł mieszkać się w podobne  
świeckie sprawy, ale jak powszechnie wiadomo,  
zawsze i wszędzie pilnował swego powołania; ka-  
zał, czytał, pisał itp., i chociaż podróz i obarcza-  
nie się takimi sprawami właśnie w tym czasie  
było mu zupełnie nie na ręce, owszem uciążliwe  
i przeciw zwoyczajowi, przecież nie chciał się wybra-  
niać i podróży tej odmówić ze względu na swą  
ojczyznę, aby w niej była zgoda, aby zapobiedz  
w szkodzie i hrabiów przywieść do zgody i poro-  
zumienia. A przeto wyją wspomnianego dnia wy-  
brał się w imię Wszchemogącego w podróz z Wit-  
tenbergu do Eisleben.

Dnia 24 stycznia o 11 godzinie przed połu-  
dnem przybył do Halle i stanął gospodą u Dra  
Jonasa.

Z powodu wielkiej wody został 25, 26 i 27  
stycznia w Halle. Dnia 26 we wtorek po Na-  
wróceniu Pawła miał kazanie w kościele Panny  
Maryi z dziejów apostołskich o Nawróceniu Pa-  
wła. We czwartek dnia 28, stycznia opuścił Halle  
przeprawiający się wraz z swymi trzema synami  
i Drem Jonasem przez wodę na łodzi, zaiste nie  
bez pewnego niebezpieczeństwa, tak, że się odezwał  
do Dra Jonasa: „Mili doktorze, czyż nie byłoby  
to djabłu wielką przyjemnością, gdybym ja, Dr.  
Marcin, z trzema synami i z wami, teraz się  
w wodzie utopił?” Przeprawiający się zdążył do  
Eisleben.

Na granicy oczekiwano go w 113 toni. Gdy  
się zbliżano do Eisleben, tak bardzo zastąpił w wo-  
zie, że się obawiano o jego życie. Lec gdy go  
w gospodzie ciepłymi chustami obtarto, stan jego  
się polepszył, wieczór jadł i pił i nie uskarżał się  
więcej. Ale wprzód na wozie, gdy go choroba tra-  
piła, mówił: „Zawsze mi to djabeł czyni, że gdy  
coś wielkiego zamyslam i chcę wykonać, tak mnie  
doświadczają i takim naciera na mnie potuzieniem.”

Od 29 stycznia aż do 17 lutego włącznie za-  
jęty był układami, oprócz tego miał 4 kazania, raz  
publicznie ob kószdza, co u ołtarza służył do ko-  
munii, przyjął absolucję, a dwa razy przystępo-  
wał do komunii; przy drugiej komunii, w niedzielę  
w dzień Walentego, dwóch księży według zwyczaju  
apostołskiego sami ordynowali i wyświęcili.

Słyszano też od 28 stycznia do 17 lutego  
mówiącego wiele pięknych a pełnych pociechy słów;



wspominał często swój wielki, i że wróciwszy do Wittenbergu pójdzie w stan spoczynku; u stołu wytknął wiele ważnych a pocieszających wyroków. Pisano w obecności hrabiów i nas innych, cośmy z nim do stołu siadali, które swego czasu w osobnym spisie będą wydane.

W szczególności, każdy wieczór, przez wszystkie 21 dni, o ósmej, a często i wcześniej szedł z wielkiej izby do swego pokoju; każdy wieczór stał przez dłuższą chwilę u okna, rzewnie i gorliwie się modląc, jesteśmy, Dr. Jonas, magister Celiusz, Ambroszy jego sługa i Jan Aurifaber, gdyśmy cicho stali, niekiedy zdziwieni kilka słów słyszeli; skończywszy modlitwę, odwracał się od okna wesoło, jakby jaki ciężar z siebie był rzucił i zwykle jeszcze półkwiercy godziny z nami rozmawiał, potem kładł się do łóżka.

W środę zaś, 17 lutego, sami panowie hrabiowie i my wszyscy prosiliśmy go, aby nie schodził do izby, gdzie się toczyły układy, ale odpoczywał. Zeżał tedy w swym pokoju na łóżku skórą wystanem, albo też chodząc po izdebce modlił się; mimo tego atoli wieczorem i rano szedł do wielkiej izby, siedział na swem krześle u stołu i jeszcze przy wieczerzy wiele ważnych rzeczy mówił o śmierci i przyszłym żywocie, a już rano krótko przed trzecią zasnął w Panu. Między innymi wtedy tak mówił: „Ach miły Boże, dwadzieścia lat to zaiste krótki czas, a przecież przez ten krótki czas mogłoby wymrzeć świat, gdyby niezczyna i niewiasta według Bożego stworzenia i rozkazu z sobą nie współowali; o jakże marny cały ten świat! Bóg swój chrześcijański kościół zbiera sobie przeważnie z takich dzieci. Bo tak wierzę, gdy roczne umiera dziecię, umiera z niem równocześnie tysiąc albo dwa tysiące rocznych dzieci. Ale jeśli ja, Dr. Marcin, umrę w 63 roku życia, nie wiem, czy na całym świecie sześćdziesiąt albo sto równie starych ze mną umrze, bo ludzie się teraz nie starzeją. My starzy przeto tak długo żyć musimy, abyśmy diabłu tyl oglądali, tyle musimy skosztować złości, niewierności i nędzy świata, abyśmy świadkami byli, jak złym duchem był diabeł. Ród ludzki jest jak owczarnia, w której ma owieczki na rzeź przeznaczone.“

Równie poruszył pan doktor tegoż wieczora zagadnienie, czy też w onej błogosławionej, wiecznej, przyszłej społeczności i kościele wzajemnie się znac będziemy? A gdyśmy go usilnie o wyjaśnienie prosili, rzekł: „Cóżże Adam uczynił? On żył i żył nie widział, leżał i spał. A gdy się obudził, tedy nie rzekł: Błądeś się wzięła? Ktoś jest? ale rzekł: „Tę jest kość z kości moich, i ciało z ciała mego.“ Błądząc wiedział, że niewiasta nie wyskoczyła z łamienia? Błąd, że miał Ducha św. i prawdziwą znajomość Boga. Do takiej znajomości i podobieństwa znowu w Chrystusie w onym żywocie będziemy odnowieni, że ojca, matkę i siebie wzajemnie poznamy, lepiej niż Adam i Ewa.“

To rzekłszy, wkrótce wstał i poszedł do swego pokoju, a za nim rychło poszli dwaj jego mali synowie Marcin i Paweł i magister Celiusz. Według swego zwyczaju i onego wieczora w oknie

stojąc zmówił modlitwę. Magister Celiusz szedł na dół, a na górę poszedł Jan Aurifaber. Doktor się odezwał: „Znowu mi źle i ciężko na piersiach jak przedtem.“ Na to Jan: „Gdybym był nauczycielem u młodych panów, widywałem, że gdy ich piersi bolały, albo co innego im brakowało, hrabina dawała im łosiowego rogu; chcecież go mieć, ja przyniosę.“ Odrzekł doktor: Chęć. Jan śpiesznie szedł na dół, a nim do hrabiny pobiegł, zawołał Dra Jonasa i magistra Celiusza, którzy ani przez dwa Dnie nasze na dole nie bawiwszy, śpiesznie na górę bieżeli.

Gdyśmy przyszli na górę, bardzo narzekał na piersi. Myśmy go natychmiast według zwyczaju, jak w domu czynił, tarli ciepłymi chustami. Odczuł i rzekł, że mu lepiej. Zaraz nadbiegł też hrabia Albrecht z magistrem Janem, przynieśli ów róg, a hrabia się spytał: „Jak się macie, miły panie doktorze?“ Na to doktor: „Niema niebezpieczeństwa, miłościwy Panie, już mi lepiej.“ Tedy hrabia Albrecht sam rogu nastrobał i gdyż doktor miał się lepiej, odszedł zostawiając jednego z swych rajców Konrada z Wolframsdorf z nami, to jest z Dr. Jonaszem, magistrem Celiuszem, Janem i Ambroszym. Na żądanie doktora pobaliliśmy mu dwa razy owego nastrobanego rogu na tyłce z winem, ale wprzód Konrad z Wolframsdorf sam pożył jedną tyłkę, aby doktor nie miał żadnej obrazy.

Około pół do dziesiątej położył się na łóżko i rzekł: „Gdybym mógł z pół godziny spać, myślał, byłoby mi zupełnie dobrze.“ Poczem usnął i przez półtorej godziny aż do dziesiątej spał cicho i naturalnie; myśmy przy nim czuwali, to jest doktor Jonas, magister Celiusz, sługa Ambroszy i jego dwaj mali synowie Marcin i Paweł.

Gdy się prawie o dziesiątej godzinie obudził, rzekł: „Cóż, jeszcze czuwacie? Nie chcecie się położyć?“ Odrzekliśmy: „Nie, Panie doktorze! powinniśmy czuwać i wam usługiwac.“ Ale się na to obruszył, nawet z łanapy wstał i poszedł do komórki obok swego pokoju, której okna były szczególnie pozawierane, aby przeciągu nie było. A choć nie narzekał, przecież przestępując próg komórki rzekł: „Niech się dzieje wola Boża, ja się położę. W ręce Twoje poruczam ducha mego, obłupięś mnie, Panie, Boże prawdziwy!“

Położywszy się do łóżka, które było dobrze usłane ciepłymi pierzynami i poduszkami, pobawiając nam rękę na dobranoc rzekł: „Doktorze Jonasi i magistrze Celiuszu i wy inni! móblcie się za Pana Boga i ewangelie jego, aby się jej dobrze powodziło, bo sobór trydencki i papież bardzo się na nią gniewają.“ I zostali przy nim w komórze Dr. Jonas, dwaj jego synowie Marcin i Paweł, sługa Ambroszy i inni służby.

Przez wszystkie 21 dni każdej nocy w komórze palito się światło; tejsze nocy ogrzano i położył. I spał dobrze oddychając naturalnie aż do pierwszej. Obudziwszy się, wołał sługę Ambroszego, aby mu w pokoju zapalił. Ale położył przez całą noc był opalany i Ambroszy się wrócił. Spytał go tedy Dr. Jonas, czy znowu czuje się słabym. Odrzekł: „Ach Panie Boże, jakżeż mi źle! Ach,



miły doktorze Jonasie, zdaje mi się, że w Eisleben zostanę, tu gdzie się urodził i gdzie ochrzczony." Na to Jonas i sługa Ambrozjusz: "Ach, wielbny ojcie! Bóg, ojciec niebieski wam pomoże przez Chrystusa, któregoście opowiadali." Poczem wstał i bez wszelkiej pomocy z łóżeczki wrócił do pokoju. Przechodząc przez próg, te same co gdy szedł spać, wymówił słowa: "W ręce Twoje porzucam ducha mego; odkupieś mię, Panie, Boże prawdziwy." Przeszedłszy się raz albo dwa przez pokój, znów się położył na kanapę, narzekając, że mu na piersiach bardzo ciężko, lecz, że serce jeszcze wolne.

I znowu, jak żądał, i jak w Wittenbergu był zwyczaj, tarliśmy go ciepłymi chustami i grzaliśmy mu pierzyny i poduszki, bo mówił, że ma się lepiej, gdy się go ogrzewa.

Przed tem wszystkiem i nim się doktor na kanapę położył, przybiegł magister Celiusz z swej łóżeczki, która obok naszej była położona, a wkrótce po nim Jan Aurifaber. Zbudzono też prędko gośpodarza, Jana Albrechta, pisarza miejskiego i żonę jego, jakoteż obydwóch medyków w mieście, którzy wszyscy, gdyż blisko mieszkali, w ćwierć godziny się zbiegli.

Najprzód gośpodarz z swą żoną, po nim magister Szymon Wild, lekarz, i doktor Ludwik, medyk; wkrótce potem hrabia Albrecht z swą małżonką, która przyniosła różnych lekarzy i leków i bez przestanku starała się go pokrzepić różnemi środkami.

Gdy się to wszystko stało, doktor wzdychał: "Miły Boże, bardzo mi źle i ciężko, umrę; już teraz w Eisleben zostanę." I pocieszali go Dr. Jonas i magister Celiusz mówiąc: "Wielbny ojcie, wyzywajcie swego miłego Pana Jezusa Chrystusa, naszego arcykapłana, jedynego pośrednika! Jesteście cały spocony; Bóg użyje łaski i nastąpi polepszenie." Na to odpowiadając rzekł: "Jest to zimny pot śmiertelny; oddam mego ducha, bo choroba się rozmnaża." Potem począł się modlić:

"Miły Djeze niebieski, Boże i Djeze Pana naszego Jezusa Chrystusa, Boże pociechy, dziękuję Ci, żeś mi objawił syna Twego miłego Jezusa Chrystusa, w którego wierzę, któremu opowiadał i wyznawał, któremu miłował i chwalił, a którego papież i wszyscy bezbożni znieważają, prześladowają i bluźnią mu. Proszę Cię, miły Panie Jezu Chryste i poruczam Ci duszyczkę moją. Djeze niebieski, choć muszę porzucić me ciało, i muszę być wyrwany z tego żywota, przecież na pewno wiem, że u Ciebie na wieki zostanę i że mnie nikt z ręki Twojej wyrwać nie może."

Mówił także te słowa: "Tak Bóg umiłował świat, że syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny." I słowa psalmu 68 (w. 21): "On jest Bóg nasz, Bóg obfitego zbawienia. Panu-jący Pan z śmierci wychodzi."

Potem magister dał mu jeszcze jedno zacne lekarstwo, które na wypadek potrzeby zawsze przy sobie nosił, a którego doktor jedną łyżkę zajął.

Alę znowu się odezwał: "Umrę; ducha mego oddam." I trzykroć bardzo śpiesznie powtórzył: "Djeze, w ręce Twoje poruczam ducha mego: odkupieś mię Panie, Boże prawdziwy." Tak poleciwszy ducha swego w ręce Boga, Djeza niebieskiego, uciął. Tręcaliśmy go, tarli, chłodził i wołali, ale oczy miał zamknięte i nie odpowiadał. Małżonka hrabiego Albrechta i lekarze maczali mu łątno różnemi wodami pokrzepiającemi, które mu doktorowa była przesała i których sam był zwykł używać.

Gdy tak był cicho, zawołali doktor Jonas i magister Celiusz głośno: "Wielbny ojcie, czy chcecie umrzeć wyznawając Chrystusa i naufę, jakście opowiadali?" Odpowiedział, iż wyraźnie słyszeć było można: "Tak jest." Obróciwszy się na prawy bok, usnął, i spał omal ćwierć godziny, iż spodziewano się polepszenia. Ale lekarze i my mówiliśmy: temu snu nie można dowierzać i ustawicznie zaświecaliśmy mu w twarz.

Wtem nadszedł także hrabia Jan Henryk z Szwarzenburga wraz z swą małżonką. Zaraz potem doktor bardzo zbladł, nogi i nos były zimne; odetchnął głęboko, ale spokojnie, i tem tchnieniem oddał ducha swego, cicho i w wielkiej cierpliwości, i nikt (świadczyliśmy się Bogiem i swem sumieniem) nie mógł dostrzedz niepokoju, kurczenia ciała, albo boleści śmierci, ale usnął w Panu cicho i spokojnie, tak jak Symeon śpiewa.

Spełniło się nad nim słowo Pańskie, napisane u Jana w r. 8. (w. 51): "Zaprawdę powiadam wam: Jeśli kto słowa me zachowywać będzie, śmierci nie ogląda na wieki." Był też to ostatni wyrok, jaki ludzkom na pamiętkę wpisał w ksiągę, a to ostatnie własnoręczne jego pismo, na przybytku w pośtyli domowej otrzymał Elrich Jan Gasman, rentmistrz hohnsteński. Wyrok ten najmiłszy nasz ojciec tak wyłożył:

Śmierci nie ogląda na wieki.

O jakże nieprawdopodobnie brzmi to słowo i jakże się sprzeciwia powszechnemu codziennemu doświadczeniu. A przecież jest prawdziwe. Jeżeli człowiek uważnie słowo Boże w sercu swem rozważa i wierzy mu, a w tem usnie czyli umrze, tedy odchodzi i umiera, nim się śmierci spodziewał i nim ją spostrzegł, a zaiste umarł błogosławiony dla tego słowa, w które wierzył i które rozważał.

Pod tem był podpis: Marcin Luter, doktor. 1546. Pisałem dnia 7 lutego.

Gdy tak w Panu usnął, a hrabia Albrecht, małżonka jego, hrabia Altenburg i t. d. i my wszyscy przeleżeli jeszcze wołali, aby go tarto i cęcono, uczyniono wszystko, co było w ludzkiej mocy, ale ciało coraz więcej schłodziło i zamierało.

Martwe ciało leżało na kanapie może trzy ćwierci godziny, potem ustaliśmy zaraz obok mnóstwa pierzyn i chust i położyliśmy go w nie w nadziei, że Bóg jeszcze będzie łaskaw, jakośmy wszyscy życzyli i modlili się. (Nadzieja ta tem się tłómaczy, że już raz, gdy w Schmalkalden chorował, miano go za umarłego). (Ciąg d. n.)



